Rok IV. Nr. 178 (927) Wilno, Niedziela 7 sierpnia 1927 r. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY.

Redakcja i Administracja: JAGIELLOŃSKA 3, Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od 8—9 wiecz. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Konto czekowe P. K. O. 80.750.

Drukarnia — ul. św. Ignacego 5. Tel. 893.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy tekście—30 gr., za tekstem—10 gr., ogłoszenia mieszkaniowe—10 gr. (za wiersz petitowy) kronika rekl. nadesłane—35 gr. (za wiersz redakcyjny), dla poszukujących pracy—50% zniżki, ogł. zagraniczne—50% drożej, ogł. cyfrowe i tabelowe o 20% drożej, ogł. z zastrzeżeniem miejsca 10% drożej. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy na IV stronie 10-cio łamowy. Terminy druku ogłoszeń mogą być przez administrację dowolnie zmieniane.

ZWYCIĘSKI TWÓRCA ARMJI I NIEPODLEGŁEJ POLSKI



JÓZEF PIŁSUDSKI.

VI ZJAZD LEGJONISTOW W KALISZU.

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Kurjera Wileńskiego").

Wczoraj rozpoczął się w Kaliszu VI zjazd b. Legjonistów.

Frekwencja uczestników zjazdu jest bardzo duża.

Do godz. 20 w d. 5 b. m. biura sekretarjatu Zjazdu zarejestrowały około 1500 b. Legjonistów i około 1000 strzelców.

PRZYBYCIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

O godz. 20 m. 40 przybył samochodem Marszałek Piłsudski, witany entuzjastycznie przez uczestników Zjazdu i olbrzymie tłumy zebranej publiczności.

Depesza Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Sekretarjat Zjazdu otrzymał od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na ręce Marszałka Piłsudskiego depeszę treści następującej:

„W dniu święta rocznicy wymarszu bohaterów, którzy pierwsi zburzyli słupy graniczne, dzielące rozdartą Ojczyznę, ślę Zwycięskiemu Twórcy armji i Niepodległej Polski oraz jego wiernym towarzyszom najgorętsze wyrazy wdzięczności.

(—) *Ignacy Mościcki.*
Prezydent Rzeczypospolitej.

Dziś, t. j. 7 sierpnia 1927 r. odbędzie się w sali Miejskiej

UROCZYSTA AKADEMJA

ku uczczeniu 13-lecia wymarszu Kompanji Kadrowej na wojnę o Niepodległość Polski, oraz 10-lecia zamknięcia legjonistów w obozach internowania w Szczypiórnie, Benjaminowie i Łomży, a Marszałka Piłsudskiego w więzieniu Magdeburskiem i wysłania karnego części legjonistów na front włoski za odmowę złożenia przysięgi na wierność władzom niemieckim i austrjackim.

P R O G R A M:

1. Przemówienie wstępne — ob. Gałązka.
2. 10-lecie Szczypiórna i 13-lecie wymarszu Kompanji Kadrowej — ob. Kamiński.
3. Część koncertowa, w której wezmą udział p. p. artyści Frenklówna, Hajdamowiczówna, Purzycki i Piwiński.

W czasie Akademji przygrywać będzie orkiestra 3 p. sap.

Początek o godzinie 12 m. 30.

Stawcie się wszyscy! **Wstęp bezpłatny.**

UKOCHANYM LEGJONISTOM, ZEBRANYM NA VI. WALNYM ZJEŹDZIE W KALISZU

CZEŚĆ I POZDROWIENIE!

Gdym w r. 1915 do Was, stojących w daleko rozwitej linji ognia pierwsze pisał orędzie, krótkiemi słowy streszczałem me życzenia: „BĄDŹCIE SZCZĘŚLIWSI! Bądźcie szczęśliwsi nad Legjonistów, służących pod znakami Napoleona, nad Belwederczyków, zrzucających cara, nad tych z pod Grochowa i Ostrołęki, którzy niezapomniani są i będą w przyszłości, nad tych z krwawej ofiary 1863, którzy wydeptali szlak sybirskiej drogi, na szubienicach imię Polski pisali męczeństwem, wśród mogił deptanych grzebali ziarno przyszłośc Ojczyzny... a Wolności i Ziemi Obiecanej nie ujrzeli!.

I dał Wam Bóg moc i hart, wytrwałość i zwycięstwo, dał Wam dożyć największego szczęścia: pozwolił Wam wejść do Ziemi Obiecanej, do Wolnej, Niepodległej Polski!

Z dumą możecie śpiewać: „Z trudu naszego i znoju, Polska powstała, by żyć!".

Z radością możecie patrzeć, jak pod ożywczem ciepłem Wolności zespala się i zrasta w jedną wspaniałą całość, co dotychczas odrębnem oddychało życiem, że żyje i z dniem każdym potężnieje i nabiera powagi i znaczenia w świecie Państwo Polskie.

Miłością bezgraniczną i wiernością niezachwianą otaczacie Dostojną Postać Szarego Waszego Komendanta, Najwyższego Wodza i Twórcy Armji Polskiej, Wychowawcy Narodu, Olbrzyma, co na Swych barkach Polskę wydźwignął z mroków niewoli i z błota chaosu i słabości, na wyżyny, na których widnieje ład, porządek, sprawiedliwość i troska o dobro ogólne Narodu i Państwa, a nie interes jednostki czy kliki.

I w tem umiłowaniu Polski i Wodza, cała Wasza siła, w tem obopólnem zaufaniu moc i dostojeństwo! Doroczny Zjazd Wasz zacieśnia te węzły jedności i jest przypomnieniem i zewem dla każdego prawego obywatela Polaka, by o wartościach niezniszczalnych Narodu pamiętał, o sobie i o swoich osobistych korzyściach i interesach zapomniał, a zawsze był gotów do wiernej służby Ojczystej i Obrony całości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Zdarz to Bóg! Tego życzę Wam z dala, gdy biorę udział w uroczystościach I Dywizji Legjonowej i poświęcam pomnik wzniesiony ku czci poległych u bram tego miasteczka 16 Legjonistów 5 p. p. Leg.

I tu i tam, w ŚWIĘCIANACH i w SZCZYPIORNIE, gdzie odsłaniacie pomnik ku czci żołnierzy Legjonowych, jeńców państw zaborczych 1914 — 1918 łączy nas wszystkich jedna i ta sama idea: OFIARNE POŚWIĘCENIE SIĘ POLSCE PRZEZ KREW I WIĘZY. I tu i tam możnaby zastosować słowa ś. Pawła, wielkiego nauczyciela narodów: „Wspominajcież dni dawne, w których PRZETRWALIŚCIE wielką potyczkę utrapienia... gdyście raz zniewagami, lekceważeniem i uciskiem DZIWOWISKIEM się stali a raz z WIĘŹNIAMI społu utrapieni byli".

Warto wspominać to, co się przetrwało i co chwałą okryło naród i Polskę!

Z dawnych WSPOMNIEŃ, z doniosłych chwil PRZETRWANIA niech spływa energja do dalszej owocnej pracy dla dobra i chwały Polski!

Z pozdrowieniem i oddaniem zawsze ten sam

Dr. Władysław Bandurski
Biskup

Wilno, 6 VIII. 1927.

* * *

Do Marszałka Polski
J. Piłsudskiego w Kaliszu.

DOSTOJNY PANIE MARSZAŁKU POLSKI!

Pamięć i życzliwe słowo Pierwszego Obywatela Polski skierowane do mnie w dniu 40 lecia mej pracy kapłańskiej i kilkunastoletniej żołnierskiej służby, dają mi miłą sposobność do wyrażenia mej najgorętszej podzięki Temu, który dnia 6 sierpnia w Kaliszu obchodzi Wielkie Swoje, Braci Legjonowej i całej Polski żołnierskie i państwowe święto.

Jak SUŁKOWSKI w Żeromskim, tak Ty, Szary Komendancie, powiedziałeś dawno, bo przed wojną, sobie:

„Moja wielkość musi być przezemnie przedewszystkiem w mem sercu zdobyta, WYSZARPANA siłą z NICOŚCI, SZPADĄ wzięta w zawziętym boju i trudzie. Skoro zdobędę moją „własną wysokość WŁASNĄ MOCĄ, wówczas dopiero WŁASNĄ MOCĄ zdobędę Ojczyznę. „I zawsze czuję tak, jakby się WE MNIE ZE SAMYM SOBĄ MOCOWAŁ CAŁY NARÓD „POLSKI. Muszę nasamprzód stworzyć ZA CAŁY NARÓD własną moją WOLĘ NIEZŁOMNĄ i dopiero potem narzucić ją zewnętrznemu światu".

Bo tak bywa w świecie i w dziejach ludzkośc. powtarza się zawsze to zjawisko, że nie tłum, ale jednostki, obdarzone przez Boga genjalną siłą, dźwigają narody i państwa swą WOLĄ NIEZŁOMNĄ. Tej WOLI NIEZŁOMNEJ wyrazem był Czyn Twój 6 sierpnia 1914, wyprowadzający Polskę z otchłani niewoli, żywy i krwią serdeczną pisany protest przeciw ciemięzcom i tyranom, ujarzmionej Ojczyzny, Czyn, wskrzeszający śpiących Rycerzy, dzień Narodzin Żołnierza Polskiego! Bogu dziękuję, że mi dozwolił stanąć przy boku wskrzeszonych Rycerzy Wolności i trwać w tej dobrowolnej służbie po dzień dzisiejszy. Dziś więc, gdy Brać Legjonowa z całej zjechała się Polski na Walny Sejm swój doroczny w Kaliszu, wpatrzona i wsłuchana w Swego Wodza, skupia się około Jego Dostojnej Osoby, niech mi będzie wolno złożyć najgorętsze pozdrowienie i hołd należny z życzeniem, by ten entuzjazm, przywiązanie, wierność i cześć, jakie żywią i okazują Ci, Panie Marszałku Polski, Twoi szarzy, w bojach niegdyś zahartowani żołnierze, rozpalić zdołał zimne, obojętne i niewdzięczne serca rodaków, ciskających od szeregu lat pod Twe nogi liczne przeszkody w Twej ogromnej pracy twórczej, podjętej dla ugruntowania Wielkości, Chwały i Potęgi Państwa Polskiego.

Tobie i Twoim niech Bóg błogosławi!

Z należną czcią i oddaniem

Dr. Władysław Bandurski.
Biskup.

Wilno, 6/8 1927 r.

Narodowe Święto czynu

Wiele wiekopomnych rocznic święci się w narodzie polskim, rocznic chwały i smutku, triumfu i klęski. Są one jako znicze wiecznie się palące na ołtarzu Ojczyzny, których płomienie krzepią naród i budzą ducha.

Rocznica jednak szóstego sierpnia to słup ognisty na szlaku dziejów ducha polskiego, oświetlający i wskazujący mu kierunek dalszej jego ewolucji.

Dzień szóstego sierpnia urasta w pojęciach naszych do znaczenia symbolu, nie tylko walki o wolność narodu, ale symbolu przedewszystkiem *Czynu*, które to pojęcie jest synonimem wszelkich funkcyj i elementów, z jakich czyn się składa.

I pod tym kątem widzenia należy się zastanawiać w dniu dzisiejszej wielkiej rocznicy.

Komendant Józef Piłsudski, stwarzając czyn 6 sierpnia, wypowiedział walkę nietylko zewnętrznym wrogom, ale stoczył ją i z własnym narodem, z samym sobą, jako tego narodu uosobieniem.

Obydwie walki zakończył zwycięsko. Przełamał od wieków ciążące na narodzie fatum inercji ducha, niewiary we własne siły i braku woli czynu.

Mieliśmy przedtem i potem momenty porywów wielkich, były one jednak zawsze wynikiem entuzjazmu, czy rozpaczy i trwały tak krótko, jak zwykle krótko trwają oba te skrajne uczucia.

Do trwałych poświęceń, do skoncentrowania woli i do prowadzenia dzieła do końca nie byliśmy nigdy zdolni. Zawsze nam brakło któregoś z elementów czynu; czy to decyzji, czy trwoga przed odpowiedzialnością krzyżowała zamiary, czy też przeprowadzenie szwankowało, czy wreszcie zabrakło energji i woli do skutecznego zakończenia.

Przykładów w historji naszych poczynań znajdzie się bez liku.

Czyn 6 sierpnia odbiega daleko od dotychczasowych przykładów.

Począł się nie z entuzjazmu, nie rozpacz była mu motorem, a wielka i uporczywa praca w męce i trudzie, wśród ogólnej prostracji duchowej pokolenia, wychowanego w dobie osławionych pozytywistycznych haseł, potępiającego romantyczne szaleństwo roku 63-go.

Gwiazdą przewodnią tego czynu była wielka idea niepodległości, która żyła wówczas jedynie w sferach wielkiej poezji romantycznej, skąd promieniowała na wybrane jednostki.

Wybrańcem Nemesis dziejowej, który tę wielką ideę miał wcielić w czyn, został *Józef Piłsudski.*

On to, wiedziony wieszczem przeczuciem, wbrew wszelkiemu rozsądkowi, osamotniony w swych poczynaniach, skojarzył swym geniuszem romantyzm słowa z romantyzmem czynu.

Potężne wizje wieszczów narodowych przyoblekł w realne kształty mocą swej niezłomnej woli czynu i poświęcenia.

Nie entuzjazmem porwany, ale ciężką, długą drogą, przebywając etap za etapem, wyczarowywał najśmielszy sen—o czynie zbrojnym.

„W ciężkich chwilach więzienia widziałem Polskę przygnębioną, zduszoną na wiele lat. Śnił mi się obraz siły, czynu zbrojnego".

Śnić obraz siły w dobie marazmu powszechnego mógł jeno Człowiek Mocny, który przezwyciężył własną i narodu niemoc.

I ten też człowiek powołany został do stworzenia *czynu 6 sierpnia.*

Dostatecznie znane jest wszystkim podłoże i tło, na jakiem rodził się ów czyn.

Stał się on faktem dokonanym, przed jakim jego twórca postawił naród. Wtył nie można się już było cofnąć.

Dalsze wydarzenia, dalsze czyny, które niektórzy skwapliwie przeciwstawiają czynowi 6 sierpnia, to jedynie fakty pochodne, będące tylko dalszemi konsekwencjami, wywołanemi wewnętrzną logiką wypadków dziejowych.

Dowód to jeno, że czyn 6 sierpnia w założeniu swem był doskonały, posiadający wszelkie składowe elementy czynu.

Szósty sierpnia to początek nowej ery w życiu narodu, która zamyka okres bezsiły i niedołęstwa, a otwiera okres, w którym przyszłość będzie należeć do ludzi mocnych.

Decyzja 6 sierpnia stworzyła ideologję czynu, która wciągała w swój krąg coraz większy zastęp jej wyznawców, zmuszała naród do konsekwentnego wzmagania wysiłków, rezultatem których było zdobycie niepodległości.

Nie zawsze stawał naród na wysokości zadań, jakie mu ów czyn narzucił. Nie przyzwyczajony do stałego naprężenia woli załamywał się pod brzemieniem wypadków. Nie dorastał do wielkich idei, jak to było podczas wyprawy kijowskiej. W momentach niepowodzeń roku 20-tego upadał i gotów był do skapitulowania na najgorszych warunkach. Do wykorzystania zwycięstwa nie starczyło mu nerwów. A już w dobie pokoju, gdy należało zabrać się do trwałej i mrówczej pracy nad ugruntowaniem podstaw swego bytu, gdy zabrakło czynników entuzjazmu, czy rozpaczy, nie stało mu tchu. Wola jego rozprzęgła się i zaczął się w przerażającem tempie rozkład.

Na powierzchnię życia narodowego zaczęły wypływać jednostki pasożytujące, nie mające nic wspólnego z czynem 6 sierpnia.

W komnatach tych jednak zjawiał się twórca czynu 6 sierpnia, ów — *Mocny Człowiek* i chwytał w swe mocarne dłonie ster nawy narodowej.

Przepędzał żerujące indywidua, a powoływał do pracy ludzi, którzy z jego czynu wyrośli, na ideologji czynu się wychowali.

Z Wielkiego Wodza stał się twórca czynu 6 sierpnia *Wielkim Wychowawcą narodu.*

„Dziś wnikając w genezę i rozwój owego pamiętnego czynu, przychodzimy do wniosku, że rocznica tego epokowego dnia to bezsprzecznie największe, najważniejsze i najradośniejsze święto narodowe święto Czynu — święto zwycięstwa Króla-Ducha.

I wszyscy za takie muszą je uznać.

Nie uznają tylko ci, którym obca była męka twórczych zmagań, którzy zdala stali od wielkiej pracy, której zrębem stał się dzień 6 sierpnia, który Polskę otrzymali darmo.

Z radością jednakże można stwierdzić przy dzisiejszej wielkiej rocznicy, że grono ludzi mocnych, wychowanych na ideologji owego pamiętnego dnia wzrasta szybko i do nich będzie należeć przyszłość, zaś pasożyty stoczą się same w sobie.

Na tem polega wielkość dzisiejszej rocznicy — święta Czynu narodowego.

Z walk legjonowych.



Komendant Piłsudski w okopach „Reduty" pod Kostiuchnówką. Tuż za Komendantem ś p. kpt. Satyr-Fleszar, komendant 6 batalionu I-ej Brygady.

JANINA KIRTIKLISOWA.

DO SWOICH...

Hymnów pochwalnych niech nam nikt nie śpiewa.
Bo wyzwolonej Ojczyzny zagony
Są nam nagrodą, pieśnią, co rozbrzmiewa.
Za krew przelaną zebraliśmy plony.
Niech nam tych mogił rozsianych po świecie
Nikt nie dotyka, nie oblewa łzami,
Bo je otula wolnej ziemi kwiecie
W wolnej Ojczyźnie — śpią — bohaterami...
A gdyby mogli kiedykolwiek wrócić,
Toby tak samo swe życie oddali
I w chwili skonu miast przyjaciół smucić
„Niech żyje Polska!" — wołali.—
Dusz bratnich szczupłym byliśmy szeregiem
Błędni rycerze nieznani swej ziemi
Samotni szliśmy nad przepaści brzegiem
W Polskę zbudzoną i w Wodza wpatrzeni
Samot i szliśmy w podwoje Szczypiorna
Własnego ludu słudzy i więźniowie
Zwątpień nas zgraja obsiadła potworna
Zdradą i kłamstwem karmili wrogowie.
Myśmy wytrwali, ni łez, ani znoju
Niepomni dzisiaj—niepomni goryczy
A gdy Wódz wzywa—stajemy do boju,
Bo ran i mogił żaden z nas nie liczy.
Więc niech pochwalnych hymnów nikt nie śpiewa
Bo wyzwolonej Ojczyzny zagony
Są nam nagrodą, pieśnią, co rozbrzmiewa
Za krew—stokrotnie, bezcenne to plony.

Rekanciszki 6 VIII 1927 r.

Marsz szlakiem Kadrówki.

KRAKÓW, 6 8. (Pat). Dziś o 4-ej rano w obecności przedstawicieli władz wojskowych i miejskich oraz licznie zgromadzonej publiczności nastąpił wymarsz 72 drużyn strzeleckich z Oleandrów szlakiem Kadrówki.

Przed rozpoczęciem marszu powitał zawodników w imieniu dowódcy O. K. gen. Wróblewskiego szef sztabu O K. płk. Bolesławowicz oraz prezydent miasta Krakowa Rolle.

Po odczytaniu przez majora Kierzkowskiego komendanta głównego Związku Strzeleckiego historycznego rozkazu Komendanta Piłsudskiego z roku 1914 i po udzieleniu błogosławieństwa przez kapelana, drużyny kolejno w odstępach pół-minutowych wyruszyły ze startu.

MIECHÓW, 6 V.III (Pat). Dzisiaj o godz. 9 ej min. 30 rano zaczęły przybywać tutaj na pierwszy etap marszu szlakiem Kadrówki drużyny zawodników, przebywając tem samem 44 klm. drogi. Z 72-ch drużyn I miejsce zajmuje 42 pułk piechoty w czasie 5 godzin 26 minut 50 sekund; II miejsce 48 p. p. w czasie 5 godzin 39 min. 27 sek. Należy zaznaczyć, że 2 drużyny, na które najbardziej liczono, zwycięskie w roku ub. 27 pp. piechoty z Częstochowy i najlepszy od szeregu lat zespół strzelecki Orląt Krakowskich uległy nieszczęśliwemu wypadkowi i drużyny te zdyskwalifikowano.

Przy bramie triumfalnej witali uczestników marszu przybywających do Miechowa przedstawiciele władz miejscowych ze starostą Kosowskim na czele, władze strzeleckie z komendantem głównym Kierzkowskim, oficerowie brygady kawalerji, odbywającej w tych okolicach manewry, przedstawiciele prasy i liczna publiczność. W dniu jutrzejszym o 4-tej rano zawodnicy wystartują do Jędrzejowa odległego o 40 klm.

Z walk legjonowych.



Wybuch granatów artylerji rosyjskiej „macającej" tyraljerę pie hoty legjonowej w czasie ataku. Na pierwszym planie widać leżącą tyraljerę.

Z obozu internowanych Legjonistów w Szczepiornie.



„Za drutami tęsknisz bracie".

W SZCZYPIORNIE.

Koło połowy lipca 1917 r. ze wszystkich stron Polski, gdzie były rozlokowane oddziały legjonowe szły transporty legjonistów do obozu internowania w Szczypiornie. Serdecznie żegnani przez dowódców i współkolegów, bez eskorty, a tylko z jak najlepiej wyładowanemi plecakami, z głębokiem postanowieniem, że jeszcze przyjdzie chwila odpłaty — szły te szare szeregi legjonistów, skazując się dobrowolnie na więzienie.

Jakież było zdziwienie Niemców, gdy przez nikogo nie eskortowane oddziały przychodziły do Szczypiorna z większym stanem liczebnym, niż w chwili wyjścia z miejsca postoju. Szli wszyscy, aby wobec świata złożyć narazie choć takie świadectwo, że żołnierz legjonowy nie był kondotjerem, a tylko obrońcą sprawy narodowej. Nie zapomnę tych chwil, kiedy tłumy kaliszan ze łzami w oczach do bram Szczypiorna odprowadzały rozśpiewanych legunów, a wzięci do niewoli żołnierze armji koalicyjnych z całego świata witali nas nowych przybyszów z jak największym szacunkiem i sympatją. (Między innemi murzyni z armji francuskiej wykonali na naszą cześć cały szereg tańców).

Nie przypuszczaliśmy, że na cały długi rok udręki, głodu, wyrafinowanych szykan niemieckich zamkną się przed nami bramy wolności.

Pierwsze rozczarowanie to żywność: rano i wieczór czarna kawa, 200 gr. chleba dziennie i na obiad lura, co daj Boże, z jednym nieobieranym, a jak często nadgniłym kartoflem na osobę. Zaczęły się sarkania i przekleństwa.

Z inicjatywy delegatów Rady Żołnierskiej 1 p. p. Leg. postanowiono powołać w obozie podobne ciało, jak Rada Żołnierska, któraby sprawowała faktyczną władzę nad legjonistami, nazywając je umyślnie w odróżnieniu od niej Komitetem Żołnierskim. Na czele pierwszego takiego komitetu stanął wachmistrz Olszamowski.



Zgłodniały legun wybiera resztki zupy z kotła.

Do Szczypiorna przybyło przeszło 3000 legjonistów. Stan ten w dniu 6 X 1917 r. wynosił równo 3100 osób. Według wykształcenia podział przedstawiał się jak następuje:

1. Analfabetów	358
2. Umiejących tylko czytać	92
3. Z nieukończoną szkołą elementarną	364
4. Z ukończoną szkołą elementarną	943
5. Uczniów szkoły średniej	1,019
6. Maturzystów	139
7. Akademików i ludzi z wyższem wykształceniem	185
Razem	3.100 osób.

Legjoniści posiadali 5 bibljotek t. zw. blokowych o łącznej sumie 1079 książek i 1 bibljotekę obozową, wynoszącą 336 książek.

Taktyka Niemców i wehrmachtowych czynników legjonowych polegała na tem, aby żołnierzy w obozie głodem i różnego rodzaju szykanami zdemoralizować i później skłonić do przysięgi. Specjalnie do tej akcji brudnej został przydzielony ksiądz kapelan, o ile mnie pamięć nie myli Kwapiński.

Podczas spowiedzi, w częstych poufnych pogawędkach prowadził swoją destrukcyjną robotę. Wszystkie wypowiedziane chęci skrupulatnie notował i przedstawiał władzom obozowym niemieckim. Rezultat tej akcji był taki, że kilkaset osób zgłosiło się do przysięgi. Jak piorun z jasnego, pewnego jesiennego poranku, nieba padła na obóz wiadomość, że ci, co jakiekolwiek kartki dali księdzu kapelanowi pójdą do Wehrmachtu. Znalazł się cały szereg ludzi, którzy nigdy z księdzem kapelanem o chęci składania przysięgi nie mówili, a i ich Niemcy chcieli brać do „wojska polskiego".

Rozegrała się ponura nie do opisania scena.

Pozostali w obozie legjoniści kamieniami zaczęli bić tych kilkuset idących do przysięgi bardziej małodusznych, zdemoralizowanych głodem współkolegów. Nie jeden mu łeb rozbito, pomimo, że uciekający, ochraniani przez Niemców, siennikami przykrywali sobie głowy. Niejedno serce się zakrwawiło, patrząc na tę tragedję duszy legjonisty. Jeszcze tylko raz mieliśmy podobne przeżycie już w owe mniejszych rozmiarach. Niemcy umieli demoralizować.

Stale utrzymywano nas w tem głębokiem przekonaniu, że lada dzień będziemy wypuszczeni, aby potem, gdy napięcie nerwowe dochodziło do kulminacyjnego punktu oświadczyć, że sprawa ta jest zupełnie beznadziejna. W końcu wpadli na pomysł przyszycia nam numerków, jak każdemu z jeńców. Legjoniści nie wykonali odpowiedniego rozkazu. Zamknięto nam wtedy wszelką korespondencję ze światem i dowóz żywności z Komitetu w Kaliszu, oraz postanowiono siłą rozkaz wykonać. Co to była za parada. Cały pułk landszturmistów zmobilizowano koło baraków legjonowych. Batalion rozrzucono w tyraljerę, wszystkie działa obozowe zostały skierowane na nasze skromne baraki. Leguny z drwiącym uśmiechem przyglądali się landszturmistom leżącym w tyraljerce z bronią gotową do strzału.



Komitet Żołnierski w Łomży.

Wreszcie przyprowadzono kilkuset moskali, którzy każdemu z nas siłą zaczeli przyszywać numerki. Ledwie po przyszyciu legun znalazł się w swym baraku, już numerka nie było. Niemcy wobec tego zmniejszyli porcje żywności, a leguny w odpowiedzi na to przez Komitet Żołnierski proklamowali głodówkę. Zrobiła się wielka sprawa, gdy na trzeci dzień ludzie zaczęli padać, jak muchy, gdyż byli i tak już wyczerpani fizycznie. Rada Regencyjna wysłała swych przedstawicieli, którzy wzięli odpowiedzialność za zmianę dotychczasowego stanowiska władz niemieckich. Ledwie jednak leguny z wanienkami poszli do kuchni po jedzenie zarządzono znowu przyszycie numerków. Głodówka znowu została wznowiona. W końcu władze niemieckie ustąpiły. Leguny wygrali sprawę tem więcej, że postanowiono jednocześnie przetransportować nas do Łomży, gdzie w bardziej ludzkich warunkach mogliśmy doczekać do chwili uwolnienia. Przez ten roczek straciliśmy zdrowia i nerwów więcej, niż przez całą wojnę legjonową. Wytrwaliśmy i przetrwaliśmy ciężkie dla nas momenty uwięzienia Komendanta, wyłapywanie i wywożenie oficerów legjonowych na podstawie zdrady, specjalnie nasłanych szpiegów i t. p., bośmy niezłomnie wierzyli, że Polska z wojny światowej musi wyjść odrodzona i że Komendant Piłsudski obrał jedynie słuszną drogę do Niepodległości, drogę tworzenia własnej, niezależnej siły zbrojnej.



Niemiecki karabin maszynowy „czuwający nad internowanymi legjonistami.

Głęboko w pamięci wyryły się nam słowa Komendanta, rzucone delegacji 1 p. p. Leg., która usiłowała wpłynąć na decyzję bezkrwawego złożenia broni: *„Wy byście chcieli, aby panienki na grobach waszych z łezką w oku kwiatuszki składały. Nie. Macie pójść do więzień, tak, jak i ja pójdę. Trwać i przetrwać, aby jak przyjdzie odpowiednia chwila, znowu stanąć do otwartego boju. Nie groby, a wasze życie jest Polsce potrzebne".*

Tak, Komendant miał rację. Żołnierz legjonowy wykonał sumiennie Jego rozkaz, wydany z cywilna. Dziś dlatego my legjoniści mamy to, o co musi chodzić każdemu patrjocie: poczucie spełnionego obowiązku.

Kamiński.

Wilno, dnia 6-VIII. 27 r.

CIERNISTYM SZLAKIEM.

Oleandry, sierpień 1914 r.

Godzina 9 wieczór. Ostatnie echa hejnału marjackiego roztopiły się w gęstwie drzew krakowskich Oleandrów. Gwiaździsty namiot pogodnego nieba rozpostarł się nad pokotem rozłożonych ciał ludzi, którzy zbiegli się tu do obozowiska ze wszystkich ziem polskich ze wszystkich sfer społecznych.

Pod głową tornister im żołnierski za poduszkę służy a otulila ich łagodnie ciepła noc sierpniowa.

Na wiec-li się wielki zlecieli? Czy może, dziady narodowe będą odprawiać dawnym zwyczajem u stóp Panteonu polskiego?

Hej, inna ich tu zgromadziła sprawa. Ponoć się odnalazł i zagrzmiał złoty róg. Na krakowskim gościńcu wielki ruch. Złowrogie wici wojny świecą już krwawemi łunami pożarów. Ziemie polskie jęczą pod stopami miljonowych armij żołdactwa zaborczego. Stają się znowu główną areną, na której rozegra się krwawy teatr wojny. Pędzą polskich Maćków, Bartków, wtłoczonych w obce mundury, słuchających ślepo obcego sobie bełkotu komend, na zatracenie. Idą posłusznie polecając duszę Bogu.

A czyżby to w tym chaosie olbrzymich wydarzeń miało zabraknąć munduru i komendy polskiej?..

— — — — — — — —

„Hej strzelcy wraz nad nami Orzeł Biały, a przeciw nam śmiertelny stoi wróg"... rozbrzmiewa daleko po rosie bojowa piosenka oddziału strzeleckiego, maszerującego na nocne ćwiczenia.

W obozie zaś rozlegają się jeno rozgłośne chrapania, efektownie modulowane, wydobywane z piersi wiary strzeleckiej, przemęczonej dzienną, gorączkową pracą.

Czasem odezwie się szczęk bagnetu wartownika interpelującego często, gęsto groźnem „stój!" „kto idzie?" włęsających się lunatyków, albo powracających z miasta przepustkowców,co to jeszcze nie ze wszystkiem zerwali z cywilnemi rozkoszami.

W głębi obozu słychać trzask ognia, palącego się pod kotłami z gotującem się śniadaniem i soczyste wymyślania starszego kucharza (z uniwersyteckiem wykształceniem — ponoć inżynier).

Ale nie wszyscy zapadli w sen. Co goręcze temperamenty muszą się wymędrkować. He, he a co to za głowacze niektórzy, co za bogactwo typów wszelakich.

A tacy, co to przy samym Komendancie dziś służbę pełnili, to ci szelmy, jak wyrocznie; nie chcą z tobą gadać;bąkają jeno zagadkowe półsłówka, a strasznie przemądrzale; zdawałoby się, że co najmniej z Komendantem im ultimatum do cara redagowali.

Doraźnie powstałe „sitwy" ludzi najróżnorodniejszej kategorji, zespoleni jakąś dziwną więzią, długo w noc prowadzą rozmowy na temat najaktualniejszy.

— Tak więc powiadacie obywatelu Jaśku—zagadnął plutonowy „Zemsta", akademik, do chłopaka ze swojej rodzinnej wsi z pod Krakowa — uciekliście z domu na ochotnika na wojnę? cóż was do tego skłoniło?

— Przecież jestem gospodarski syn, a każdy dobry gospodarz, jak go napastują i włażą mu w kapustę, to się ogania.

— A miałbym na przypiecku siedzieć i czekać, aż jaki moskal przyjdzie nademną „defirować" albo austrjaki mię ciupasem do landszturmy odtransporują"? To przecież wolę iść sam i do naszych.

— A było tam u was więcej takich morowców? — odzywa się drugi sitwes, sztubak z 5 klasy, co również świeżo zwiał od mamusi.

— Ee, gdzie ta było. Nie wolą to dziewuchy po komorach obmacywać? Jasionka nadchodzi, to się im z pod pierzyny wyleźć nie chce. Czterech nas tylko tutaj wyrwało. Myślą gnypy zatracone, że ich austrjaki nie zaasenterują psia ich mać...

Rozsierdził się nas chłopski filozof i jął nie wybrednie i bardzo zajmująco wyklinać. Przerwał mu te litanje wartownik opodal stojący.

— Stój kto idzie?

— Swój obyteluńciu, jak Boga kocham.

— Co za swój?

— No swój, właściciel. Odstawcież ten śpiskulec, bo mię nabijecie a kiepskobyście wyśli na mojem ścierwie, bo twardę,jak moja murarska dola. No, Felek jestem, wolny polski strzelec z Krawodrzy.

Po kwiecistości stylu poznali natychmiast „Felka", nieocenionego sitwesa, odznaczającego się prócz stylu, niedościgniony spryem. On to wyekwipował już całą sekcję w nowe manlichery i tornistry.

Po wyszukanej dyskusji z wartownikiem,włoczył się do gromady, obładowany przeróżnym rynsztunkiem.

— Wiecie obywatele, to wojsko to czasem paskudny kryminał. Wolnego obywatela miasta Krakowa z przyległościami tak postponować, odrazu ze špikulcem do brzucha, to jest skandal.

— Obywatelu Felek, czy wy wiecie zrozumiecie, co to jest dyscyplina? — strofuje go obywatel sekcyjny „Bohun", ogromnie egzaltowany, ślusarz i samouk.

— Rozkaz obywatelu sekcyjny, ale to tak od urodzenia mam wstręt do tego interesu.

— Nie narzekajcie obywatelu, boście sami tu wleźli.

— No niby wlazłem, bo jest obywatelskie szanujące się wojsko; ale tak odrazu z kantu? Trzeba ikrę na mochów zostawić.

Już nam jej na nich wystarczy, tylko nie mamy jej czem wyładować—jęknął notoryczny pesymista ob. „Puszczyk", filozof z zawodu.

— O czem to ja tu? jaki mam. Patrzcie obyteluńciu, jaki znów galanty manlicherek zdmuchnąłem jakiemuś austrjakowi z przed nosa. A i cielę (tornister) jak się patrzy. Trza się przecież organizować, bo nasza armja potrzebująca.

— Brawo! Felek główny intendent sitwy.

— To się zna z praktyki! A co? może z tą rurą werudloską pójdę na wojnę? musiałbym do niej kółka przyprawić.

— Na wojnę mówicie? a na błonie nie łaska? Codzień wyruszamy i kończy się wszystko na tyraljerze za rogatką i powrocie do Oleandrów — jęczy znów zgryźliwie filozof.

— Za tydzień piję kawę u Loursa w Warszawie — apodyktycznie ogłasza ob. „Prawdzic", co to miał ubiegłej doby służbę w kwaterze Komendanta.

— Chyba na śrubie obyteluńciu tam wyjedziecie.

— Nie na śrubie a na nogach obywatelu z Krowodrzy — obruszył się Prawdzic, drukarz ex professione, polityk i dyplomata sitwy, chytra i przemądrzała sztuka.

— Stój! kto idzie? — rozlegało się znów w pobliżu.

— Ten, kto nie jedzie — swój Gutapera — słychać z naciskiem.

— Oho mistrz wraca z miasta.

— Może się czegoś dowiedział ten nasz wieczny malkontent.

Wszyscy pożali, że to wraca ob. sierż. Gadomski Tadek, Gutapera, jak się mianujący, jako, że jest artysta malarz. Stary wyga, co to jeszcze u Matejki „Meisterschulę" ukończył, wywłoczył się po świecie i nie z jednego pieca już chleb jadał, jak to artysta - cygan.

Mając już 46 lat na barkach, moc spirytusu w żyłach i animuszu w sercu, rzucił pędzel i paletę a chwycił za karabin, organizując i przyprowadzając do Oleandrów cały pluton strzelców z okolicy, w której grasował Przezacny, serdeczny chłop z kośćiami, z pieronskim rozmachem i nieoszacowanym humorem. Był duszą i najpopularniejszą postacią oddziału. Słynny anegdociarz,kawalarz i malkontent. Jak ci zacznie gawędzić o Sabale, o Tatrach, gdzie się włóczył ze swym kolegą Kaziem Tetmajerem, literatem, o swych przewagach między góralkami, to wiara cała w słuch się zamieniała. A klasyczne już były jego wykłady o kulcie Wenery, poparte zawsze jakiemiś plastycznemi przykładami, z których wszyscy boki zrywali.

— A niech to jasny piorun trzaśnie—wymyśla gramoląc się na swoje legowisko.

— Oho, mistrzuńcio coś nie w sztosie — zauważa Felek.

— Obywatelu mistrzu, komu to tak pobożnie życzycie?

— Ob. sierżancie, co tam słychać w wyższych sferach?

— Tadziu, coś taki cięty? mówże, wiesz co nowego?—padają pytania, jako że mistrz był ustosunkowany i obracał się między samą szarżą.

— Mówię, niech to jasny piorun trzaśnie. Sprzedałem farby, pędzle, gutaperę a nawet przechodzoną modelkę zastawiłem i kupiłem sobie lufę, myśląc, że będę pluł z niej na moskali, a tu zdaje się trzeba ją będzie zamienić na sikawę i przenieść się do straży pożarnej.

— Czemuż to mistrzu?

— Jakto czemu? Do kogo będę strzelał, do wróbli w Oleandrach? Siedzę tu darmo, moknę na rosie i jeszcze się sam w gutaperę zamienię i będą mną parkany malowali.

— Wiesz Tadziu,—odzywa się Zemsta,—że nie myślałem, żeby w ciebie taki Mars wstąpił, że aż pędzie na lufę zamieniłeś.

— A cóż u djabła miałem malować? Lamperje koło Wisły, czy jak bieliź, czy orły na trafikach, jak takie żółtodzioby gchają się na wojnę? Zresztą wojaczkę mam we krwi.—Pradziad był z Księciem Józefem, dziad w 31, a ojciec w 63-im, to ja będę cnoty babskiej pilnował? Toćby się oni w grobach poprzewracali.

— Nie alteruicie się sierżancie, Prawdzie mówi, że za tydzień będziemy w Warszawie — wtrąca ktoś z kąta.

— A jakże, czekaj tatka latka. Jak Boga kocham, jak się wściekne, to sam w pojedynkę machnę się na samego cara, jakem Gadomski de Gutapera.

— I ja z wami—jęknął Puszczyk.

— Nie zapalaj się Tadziu—hamuje go Zemsta — bo Komendant nas nie zawiedzie.

— Pewnie, że nie, ale czy nasz kochany narodek nie zawiedzie. Iluż nas tu jest?

— Czekajcie sierżancie, wejdziemy do Królestwa, to chmara chłopstwa do nas zwali — przekonuje egzaltowany „Bohun".

— Czekaj bracie na lud, aż się zbudzi. Śni ci się sielanka... „z szlachtą polską polski lud". Gdzież są ci szlachetnie urodzeni. Przyszli tylko ci, w których płynie krew nie błękitna, ale czerwona, gorąca. Powiesz może-orjentacja?—Pluję na orjentację. Jednak jest orjentacja, którą ma Komendant — orjentacja polska.

— Spokój obywatelu! Zamknąć paszczeki—interwenjuje nadchodzący oficer inspekcyjny.

Większa część sitwy już się rozpała. — W innych gzieniedzie odzywają się jeszcze jakieś szepty, rozstrząsania zawiłych problemów chwili; gdzieś tam jakiś gaduła usypia towarzyszy bajdami, wołając od czasu do czasu „mięso" na co odpowiada mu z gromady coraz to cichsze i przeciąglejsze „Kość" —co jest dowodem, że już ostatni przenosi się w objęcia Morfeusza.

Dwunasta wybiła i hejnał z wieży marjackiej rozniósł się dalekim echem po ziemi krakowskiej. Jasiek zaczyna coś bredzić o jakieść archanielskiej trąbie, co mu jednak przerywa Felek lapidarną uwagą!

— Zamknijcie no obywatelu swoją trąbę, bo chcemy spać.

— — — — — — — —

Dnia 6 sierpnia pierwsza strzelecka kompanja przeszła granicę rosyjską.

— — — — — — — —

Bywało nieraz, po długim, uciążliwym marszu, stajemy na postoju w wiosce i zamiast, zrzucony ciężar rynsztunku z bark uznojonych, lec na posłaniu, zaczynamy gwarę z miejscowymi i zawiązuje się rozmowa:

— Wiecie wy, co to za wojsko do was przyszło?

— Ano pewnikiem Austryjcy a może i Germany, bo jakieś podobne czapki; tylko, że wy niby po naszemu mówicie i jakoś was można zrozumieć.

— A po jakiemuż my mówimy?

— No niby po naszemu.

— To przecież po polsku.

— No ta niby po polsku.

I zaczynało się tłómaczenie długie co to nasi, wasi, często, niestety, konkludowane argumentami tamtej strony, że „nasz jest mocny i z pewnością tu powróci, a wy przyjdziecie i odejdziecie. bo wasi naszemu nie dadzą rady".

Rozpacz szarpała trzewia na takie argumenty.

Nie zawsze tak jednak było. Na pogrzebie ś. p. kpt. Pększyca Grudzińskiego, który padł pod Żernikami 3.VII 915 r., lud wioski Baćkowice, słuchając po twarzach żołnierzy stojących w bolesnym bezruchu przy trumnie ukochanego dowódcy, spływające ciężkie łzy, które nawet przy pożegnaniu z najbliższymi schowały się gdzieś głęboko, lud ten zaszlochał głośno i łzy te, zmieszane ze łzami żołnierza polskiego przeorały pierwszą skibę ugoru polskiego sumienia. Zaczęła się w ludzie budzić świadomość, że to przecież nie ci byli „nasi", którzy odeszli, ale ci, których przed paru dniami widział lecących, jak wicher nie zmrużenia powiek w ogniu szrapnelowym; ci, którzy dziś płaczą przy trumnie swego dowódcy, ci dziwni żołnierze nieustraszeni w boju, a mający serca kochanki.

Przepiękne chwile przeżyło się w Urzędowie w Lubelszczyźnie. Miasteczko podpalone przez Moskali, wydarto wprost z gardzieli wroga i pożogi.

Nie darmo też wiarusy strzeleckie zapadli na wieki w sercach urzędowian, a zwłaszcza urzędowianek.

Tam spotkaliśmy obrazek, jakby wyjęty z epoki 63 roku. Podsuwając się wśród ciemnej nocy z patrolem pod okopy rosyjskie, celem wywiadu, natknęliśmy się na jakieś strzały. Wiedząc, że przed nami nie było własnych patroli, a po odgłosie poznaliśmy karabiny rosyjskie, przybraliśmy obronną postawę ruszając ostrożnie naprzód. Na końcu miasteczka pod stodołami posłyszeliśmy jakieś przyciszone szepty i ruchy.

— Stój! kto idzie — ręce do góry!

— To swoi, panowie — to my tutejsi, Polacy.

Podeszliśmy bliżej. Wzruszające, niezapomniane. Dziad, starzec biały, jak gołąb, syn w pełni wieku i wnuk, małoletnie chłopię, a obok nich kobieta — wszyscy z karabinami w ręku. Odpędzali podkradające się patrole rosyjskie, które chciały rzeszyć ich krwawo zapracowanego mienia z dymem puścić.

Uściśnęliśmy sobie wszyscy serdecznie dłonie, składając w tym uścisku przysięgę zemsty za ucisk, za niewolę długą i te zbrodnie, których byliśmy świadkami.

Z gorącym i niekłamanym żalem i ze łzami w oczach żegnali nas urzędowianie; a i niejednemu powsinodze legunowi zakręciła się łezka w oku na widok zapłakanej Basi, gdy spojrzał w jej modre, lśniące łzą serdeczną oczęta. Nie dał jednak poznać po sobie, bo psiakrew—to przecież wojsko polskie, nie wypada. I fypnąwszy jeszcze z drugim parę razy oczyma, wyrzuciwszy ogromny kłąb dymu z fasowanego „cienkiego", huknął z całej piersi:

„Raduje się serce, raduje się dusza".

Reduta Piłsudskiego. Lipiec 1916 r.

Nasza brygada—zwierza się stary wiarus, który brał udział w wielkiej bitwie pod Kostiuchnówką w 1916 r. — miała już w rachunku dużo bitew, ale takiej drugiej bitwy, jak pod Kostiuchnówką, to nie miała. Pokazały nam mochy sztukę: ogień huraganowy, co to go zrobili z armat, zabranych austrjakom pod Łuckiem.

Ściągnęli tych armat ze sto dwadzieścia i głównie na nasz odcinek. Od rana do wieczora padło ni mniej ni więcej tylko 4000 pocisków.

Nasz baon zajmował wtedy pozycję na lewo od Polskiej Góry — tak zwaną „Redutę Piłsudskiego", byczo odrutowaną, otoczoną minami i fugasami, a wysuniętą przed nasz front ku linji rosyjskiej tak, że nasze okopy były o jakie pięćdziesiąt kroków od nieprzyjacielskich okopów. Od biedy można było granatem ręcznym dorzucić. Oni mieli też redutę na przeciw i nazywali ją „Orlinoje Gniezdo". Moskale, jak sili na tę redutę, to wybierali się, jak na jakąś nadzwyczajną wyprawę bohaterską i szykowali się, na śmierć. A my tam byliśmy na służbie zwyczajnie, jak na służbie, tyle, że więcej było pukaniny w boju.

Zaczęło się 4-go lipca o godz. pół do 5 tej rano. Jak zaczęli bębnić z armat, to w kilka minut dwie ziemianki na nic rozwalili, że trzeba było pochować się w granatnikach. Tylko wedety i posterunki obserwacyjne zostały w okopach. Bombardowali nas, że niech ich szlak trafi. Redutę mieliśmy w dobrym sosnowym lesie, sosny były grube, jak grube „Berty"—a tu corazto granat trzaś z łamał, albo wyrywał z korzeniem. W kilku miejscach tak nam te sosny zawaliły okop, że trudno było przejść. Piasek i kamienie sypały się na głowę, huk był taki, że w uszach dudniało. A oni nic, tylko biją z armat coraz mocniej.

Po pięciu godzinach takiego ognia nawet myśli trudno było zebrać. Siedziałem w okopie na stopniu, z którego się zwykle strzela. Pietki i ławny buchają tak nam nadymiły, że dym dusił a od huku w głowie szumiało, jak we młynie. Czekaliśmy, aż skończy się ten ogień i piechota ruszy do ataku—a tu bębniło i bębniło bez końca.

Z za poprzeczniCy o pięć kroków wyszedł jakiś oficer, za nim kilku innych. Pierwszy miał kurtkę rozpiętą, widać było w dymie koszulę, ale twarzy jeszcze odróżnić nie mogłem. Podszedł do mnie na dwa kroki.

— Jezus Marja! — Komendant!

Zerwałem się, jak warjat i stanąłem na baczność. Jakto? Skąd Komendant w okopach? Komenda brygady była o półtora kilometra za frontem. Myśleliśmy, że Komendant bezpieczny. Byliśmy o Niego spokojni. A On z Szefem wlazł do okopów. I to wtedy, gdy wszystko na reducie przewracało się do góry nogami w ogniu huraganowym. Jak strał, jak mógł iść w taki ogień, gdzie Go pierwszy z brzegu granat mógł utrupić? My?... my to wszystko jedno. Jeden więcej, jeden mniej, to nic się nie stanie. A jak Jego zabraknie — to nic po nas wszystkich. Wtedy wszystko przepadło! Z granatnika posterunek zobaczył Komendanta, wybiegła cała sekcja.

Błagali Komendanta, aby poszedł sobie z okopów; że my tu się nie damy, że wytrzymamy do końca, aby tylko On wyszedł z tego piekła. A Komendant nic. Zmarszczył brwi, tak, jak to On tylko potrafi, kazał im wrócić do granatnika, a sam wszedł na stopień i patrzał w okopy rosyjskie, czy piechota nie rusza do ataku. A nas febra trzęsła i szlak trafiał, aby jakaś osiemnastka nie wleciała nam w sam okop. Potem zeszedł ze stopnia, kazał sobie dać trochę wody, bo było gorąco i zapytał: „No jakże tam chłopcy, ciepło, co?"—ale zaraz ruszy piechota, z nią dacie sobie radę! Trzymajcie się chłopcy!" i poszedł dalej.

Takiego pietra, jak wtedy o Komendanta, tom w żadnej bitwie jeszcze nie miał, bo to, choć powiadają o Nim, że się go kule nie imają, ale pod Laskami kontuzję w głowę dostał. — — — — — —

Lipiec 1917 r. Modlin.

Tragikomedja przysięgi skończona. Buntownicy, osaczeni w twierdzy modlińskiej, pilnowani przez załogę niemiecką i wiernopoddańcze oddziały, które zaprzysięgły, żyją odrębnem własnem życiem.

Samodzielna republika, respektowana, bo karabiny jeszcze były w ręku a amunicję w wielkiej ilości przeszmuglowano.

Wszelkie stosunki z exsprzymierzeńcami zerwane.

Dziś właśnie reprezentacyjny teatr 1 p. p. Leg. „Bałagan" daje jubileuszowe przedstawienie „Legun w niebie" ob. Lewickiego Michała. W rolach głównych Orwicz, Jasiek Hajduga, Voise; damskie role reprezentują Lewicki, Pesiu-Peszkowski i primabalerina, łysy, jak kolano Drabik.

Teatr zapełniony doborową publiką; same buntowniki z 1 p.p. Leg. Wielka uzdźdalnia aż trzeszczy w posadach. Brać legunska odsunięta od jawnej walki z wrogiem, utrudzona jeszcze ciężką walką konspiracyjną, bez radosnego wysiłku bitewnego, w chwilach wolnych chętnie wznosiła się w wyższe regjony niebieskie, gdzie za pan brat obcowała z św. Piotrem, świętą Zytą, Magdaleną i innemi świętemi niewiastami, które mimo swej aureoli łase były na legunów.

Z zapartym oddechem śledzi wiara perypetje leguna, który, mając już dość swych ziemskich sprzymierzeńców, przeniósł się do rajskich sfer; od czasu do czasu wybucha homeryckim śmiechem i zagłusza nim swoje rozpacze, niedole, które musi przeżywać.— Zabawa w pełni.

W tem jakby piorun trzasł. Wpada zdyszany Dąbrowa na salę i ogłasza hiobową wieść: „Komendant i Szef aresztowani i wywiezieni". Głuchy, bolesny jęk, urwany spazmatyczny szloch i cisza śmiertelna.

Skamieniała publiczność, skamienieli aktorzy.

W tym momencie przeżyto najstraszniejszą tragedję, jaka spotkała Legjony od czasu 6 sierpnia 1914 roku.

Kurtynę zapuszczono, ale publiczność stoi nieruchomo; coś strasznie ważny. Twarze drgają kurczowo, słowo więźnie w gardzieli, ale w sercu rodzi się śmiertelna nienawiść i żądza walki do ostateczności. Zabrali nam Komendanta, ale On żyje pośród nas wiecznie. Nie zostaniemy w pośrodku drogi—nie zgnębią nas. Wraz z zapadnięciem kurtyny, zapadła w sercach braci legunskiej decyzja nieustępliwej walki.

Powoli rozchodzi się wiara grupami na kwatery. — Mało kto się odezwie; każdy przeżywa coś wewnątrz. Napotykani po drodze przycy oficerowie, niesalutowani przez nikogo, nie reagują wcale na to, lecz chyłkiem umykają bokami do swych oddziałów.

W garnizonie pruskim ogłoszono ostre pogotowie... — — — —

Wrzesień 1917 r. Front włoski 1917—18.

Brygada internowana pod Przemyślem. W drodze z Modlina do Przemyśla, nieustanne zatargi z władzami okupacyjnemi. Nic nie poradzili — to już otwarta wojna. Nie zmogli nas. W Koluszkach jakiś bohaterski „Banhofs kommandant" otyły prusak zgorszył się, widząc na wszystkich wozach wizerunki Komendanta postrojone zielenią i wymowne karykatury okupantów. Zmobilizował swój landsturm i dalejże zrywać portrety. Przeliczył się. Jeden moment i cały batalion stanął jak mąż z bronią gotową do użycia. Wściekły prusak trzęsący się w bezsilnej histerji wycofał się jeszcze szybciej, niż się zjawił, a zgromadzona tłumnie na dworcu publiczność polska, biła brawo, choć jeszcze nieśmiało i ostrożnie.

W dalszej drodze spotykaliśmy na dworcach skonsygnowane załogi garnizonów w pełnem pogotowiu, ale portretów nikt nie tknął.

— — — — — — — —

Odbierają nam karabiny. Kochane, wypieszczone Mausery. Maszerują przez Przemyśl zwarte oddziały 1 Brygady, równo, miarowo, jak stara gwardja. Stanęła kompanja; jedno uderzenie nogi; ostatnie „do nogi broń"—ostatni chwyt — wykonany z najwyższą precyzją. Dziwią się stare landszturmaki trepy. Ostatni raz przyciska stary legun swego starego przyjaciela. Łza się mu kręci w oku i szlak go trafia, gdy widzi, jak taki trep, profan wrzuca jego karabin do magazynu jak jaki kołek niepotrzebny. — — — — — — —

Transport 1 pułku legionowego wyładowano po tygodniu jazdy przez całą długość monarchji na małej stacyjce Herpelie, niedaleko od Adrjatyku.

Upał nie do wytrzymania. Najmniejszego cienia, gdyż niegościnna okolica Krasu szczyciła tylko białe, strupieszałe żebry wapiennych skał. Przestrzeń tuż przy stacyjce zasiana wybielałemi jak piszczele kamieniami wyglądała na jakieś niesamowite pobojowisko. Wody ani na lekarstwo.

— He he, czy to nasze San Domingo? skrzeczy jakiś dowcipniś.

— Ano, nic nowego pod słońcem. Powtarza się historja.

— Legjony, Dąbrowski. — Stare dzieje.

— Obywatelu „Tygrys"—jedziemy do Warszawy via Rzym—na krótsze drogi. — Psiakrew ta Polska to sakramencko daleko i djabelna długa do niej droga.

— Te, „Tygrys" psu... wygryzł — czepia się swej ofiary złośliwiec jakiś pies mu mordę lizał; widać pragnienie go dręczy i chce sobie użyć.

— Co to za wojsko? pyta po niemiecku jakiś oficer austrjacki, obsiany medalami, które u nich, jak bomby z aeroplanu, spadały na piersi niewinnych ofiar.

— Stossirupy... twoja trepska mać—tłómaczy mu dobitnie, jakiś bity w niemieckim szwargocie, okraszając swą wymowę pięknemi polskiemi zwrotami — jedziemy z Rygl, żeby wam to zrobić „durchbruch" wszarze zatracone, bo wasi nic nie potraficie.

Inny tam komuś klaruje, że to bułgarska marynarka jedzie do Tryjestu, bo się marynarze zbuntowali.

— A gdzież macie gwery?

— My „fliegende Stosstruppe", dostajemy tylko na miejscu granaty, robimy „durchbruch" i jedziemy na inny front, — blaguje bezczelnie zapytany.

„Całkiem się już pomieszało w łbach tym biedakom po wyłuchaniu naszych wyjaśnień. —

„Armee unsbildungsgruppe!" Fasunują nas na trepów. Musztrują, przemundurowują, ale ani rusz — leguna nie przerobisz. Mycka austrjacka na głowie, ale maciejówka w kieszeni lub plecaku na wszelki wypadek.

Porozdzielano 1 pułk po pułkach 12 dyw. austrjackiej 56, 20 i 100-nym.

Po paru miesiącach zauważono jednak, że coś się źle dzieje. Ferment leguński zaczął rozsadzać posłuszne dotychczas c. i k. pułki.

Strasznie dziwne wojsko te „Legionenbande". Czasem pokażą taki majstersztyk bojowy, że aż wszystkie excelencje z podziwu wyłupiają ślepia.

Wypad szturmowy Lisa-Kuli (ś. p. ppułkownika) na czele plutonu samych legunów na pozycję włoską, wzbudził podziw u samych Włochów. Nie oczekiwali nic podobnego.

Pokazali co umią, ale dyscypline i wierność c. i k. pułków djabli wzięli.

Gdy już ś. p. Austrja ostatnie tchnienie wydawała, wszystkich legjonistów internowano w t. zw. „Straf bataillon" Nr. A".

Niedługo potem nowy ich rozkaz wezwał, ale już na obronę Tej, za którą poszli w bój.

St. Chudyba.

Pierwszej Kadrówce.

„Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru..."

JÓZEF PIŁSUDSKI

Rozkaz z d. 5 sierpnia 1914 r. Kraków.

Nie uczono Was sztuki wojennej
w petersburskich korpusach kadetów,
lecz, uciekłszy z za kraty więziennej,
Wyście poszli na ostrza bagnetów
bez nakazów z Berlina, czy Wiednia,
Wy—miljonów walczących straż przednia!

Szliście naprzód bez broni i zbroji,
wróg przed Wami stał, wróg szedł za Wami,
i, jak wrogów, witali Was swoi
zamkniętemi na sto ryglów drzwiami,
nasłuchując uważnie dokoła,
czy ich czasem sam car nie zawoła

Ale z Wami szła Polska, szła z Wami
Ta prawdziwa, Ta, która nie zginie,
kwitnącemi szumiąca lipami,
śpiewająca pieśń o Rozmarynie,
Polska, która kubańskich kozaków
nie zdobiła barwami swych znaków.

Ona z Wami szła i była z Wami,
gdyście w Kielcach składali przysięgę
i płakała, gdy poszliście sami
na żołnierską po świecie włóczęgę,
i Jej, czyn swój spełniwszy nadludzki,
zdawał raport Naczelnik Piłsudski.

. . . .

Cześć i chwała Wam, zdziesiątkowanym
w ciężkich bojach i w pruskich więzieniach,
Wam przez braci własnych nieuznanym,
całą Polskę niosącym w sumieniach
z pod kul pruskich na moskiewskie działa
cześć i chwała Wam — na wieki chwała!
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU — CHWAŁA!

Edward Słoński.

Z walk legjonowych.



Trupy moskali po nieudanym ataku na pozycje legjonowe pod Gorodyszczami.

Z walk legjonowych.



W dnie, w których walka na pozycji cichła, wiara legunowa urządzała najrozmaitsze imprezy sportowe, między innemi olbrzymiem powodzeniem cieszyły się mecze piłki nożnej
Ilustracja nasza przedstawia grupę oficerów I ej Brygady z Komendantem Piłsudskim przyglądających się zawodom piłki nożnej za linją bojową w czasie walk pozycyjnych nad Stochodem w 1916 r.

Przysięga 1 p. p. Leg. Pol. w roku 1917.

Ze 1 p. p. Leg. Pol. przysięgi nie złoży, to było rzeczą powszechnie wiadomą, przecież to I Brygada J. Piłsudskiego i nic nie zmieniało postaci rzeczy, że w danym momencie dowodził nią p. pułk. Żegota-Januszajtis, podpora tworzącego się „Wehrmachtu". Pogoda dopisała. W szeregach daje się wyczuć jednak pewne zdenerwowanie, pomimo, że jest już rzeczą stwierdzoną, że nikt przysięgi nie złoży. Wczesnym rankiem zebrała się Rada Żołnierska, aby wydać ostatnie polecenia. W pierwszym rzędzie chodziło o to, aby zachować możliwie dużą dozę spokoju, gdyż zachodziły uzasadnione obawy, że występ przysięgowy dla delegatów Rady Stanu może się skończyć tragicznie.

Żołnierze, pomimo wyraźnego rozkazu ładowali broń, do kieszeni brali ręczne granaty. Prezydjum Rady Żołnierskiej nakazało „strategiczne" rozstawienie się delegatów, włożyło na nich odpowiedzialność za spokój, oraz kazało zachować łączność wzrokową, na delegatów pułkowych.

Do przysięgi szli tylko żołnierze i oficerowie z byłego zaboru rosyjskiego. Pada wreszcie komenda: „Zbiórka". Maszerujemy poza obręb właściwej twierdzy (Modlin) na błonia forteczne. Żołnierze z innych dzielnic Polski idą z boków z tyłu, bo chcą widzieć, jak to będzie wyglądała ta „heca" przysięgowa. Do przysięgi ustawiono nas w duży czworobok. Za nami ze wszystkich stron koledzy z innych dzielnic.

W środku czworoboku Rydz-Śmigły ze sztabem i generalicją. Mała chwila oczekiwania. Ciekawość dochodzi do zenitu: kogo przysłała Rada Stanu aby 1 p. p. Leg. Pol. namawiał do przysięgi?

Wreszcie z jednego z rogów czworoboku, równocześnie z komendą: baczność, wchodzi p. pułk. Januszajtis i jakiś pan po cywilnemu, jak się później okazało, już dziś nie żyjący, radca stanu p. G.

Przez szeregi przeszedł lekki szmer: „Uważać, zaczyna się". Po zdaniu raportu, uchylając czapkę z głowy pierwszy zabrał głos p. G., odzywając się mniej więcej w te słowa: „Uważamy, że dziś Polska nie ma wyjścia. Złożenie przysięgi jest jedyną możliwością zachowania wojska polskiego i uratowania dorobku Legjonów. Zróbcie jednak jak wam sumienie nakazuje, bo nie śmiem dawać rad tym, którzy za broń chwycili, aby wskrzesić imię polskiego żołnierza. — „Jakiś porządny człowiek" — rozległ się szmer w szeregach.

Głos następnie zabrał p. pułk. Januszajtis. Padły słowa ostre, bez serca, przemówienie było wysoce denerwujące Wasza właściwa władza powzięła decyzję złożenia przysięgi, ja, jako wasz zwierzchnik i dowódca, rozkazuje Wam przysięgę złożyć. Niezłożenie przysięgi to zdrada sztandaru i zhańbienie czystego munduru żołnierza legjonowego". Pułk. Januszajtis zapomniał o tem, że przysięgę się miało składać nie na wierność władzy polskiej.

W odpowiedzi zza szeregów padły okrzyki: „Zdrajca, sprzedawczyk"!

W szeregach panowała złowroga grobowa cisza. „Kto nie chce złożyć przysięgi wystąpi 10 kroków naprzód" — pada komenda. Przypominamy, że p. Januszajtis przemawiał ze środka czworoboku. Cały czworobok bez żadnego wyjątku ruszył naprzód, jak do szturmu, kierując lufy karabinów w środek czworoboku. 10 kroków uszli i idą dalej. Sytuacja staje się niebezpieczna. Jeżeli dojdą do Januszajtisa rozniosą. Komenda w tył zwrot nie pomaga Okrzyki: zdrajca, sprzedawczyk, na szubienicę i t. p. zaczynają padać coraz gęściej. Śmigły ze swoim sztabem rzuca się naprzód i prawie rękami zatrzymuje maszerujące zdeformowane już oddziały. Wracamy na swoje miejsca z powrotem. Autorytet Śmigłego uratował sytuację. P. pułk. Januszajtis pragnie zrobić drugą jeszcze próbę. „Kto nie chce złożyć przysięgi 10 kroków wtył"— pada komenda. Leguny trzasły kopytami, odmaszerowały 10 kroków wtył jak najlepiej wyćwiczone wojsko i jak mur znów stanęły szeregi. Ani jeden nie poszedł do przysięgi. „Niech żyje Komendant Piłsudski, niech żyje 1 p. p., śmierć zdrajcom. Na gałąź z Januszajtisem i t. p., padają teraz bez przerwy ledwie słychać słowa komendy. Januszajtis blady i przybity stoi po środku. P. G. ociera łzy z oczu. Januszajtis nakazuje areszt koszarowy 1 p. p. Leg. Pol., oficerom przez Śmigłego wydaje polecenie złożenia broni. Jeden za drugim zbliżają się oficerowie kongresowiacy z 1 p. p. Leg. Pol. i rzucają szable pod nogi pułk. Januszajtisa. Są i tacy, którzy to robią z dużej odległości.

Po sformowaniu kolumny przy niemilknących okrzykach delegaci Rady Stanu schodzą z placu, do oczekującej ich bryczki, przeprowadzani przez Śmigłego ze sztabem. Wtem kilkadziesiąt osób z okrzykiem „śmierć zdrajcy" rzuca się gwałtownie naprzód do Januszajtisa. I znowu tylko dzięki Śmigłemu i kordonowi z ciał i rąk jego sztabu p. pułk. Januszajtis mógł spokojnie wsiąść na bryczkę i odjechać do twierdzy.

1 p. p. Leg. z pieśnią: O cześć wam panowie magnaci, powrócił do koszar.

Zagłoba—Kamiński.

Wilno, dn. 6-VIII-27.

Z życia legjonistów na froncie.



Ilustracja nasza przedstawia redakcję humorystycznego pisma okopowego „Zuchowaty", które wychodziło pod świstem granatów moskiewskich.

Z walk legjonowych.



Komendant Piłsudski w otoczeniu oficerów 5 p. p. na pozycji nad Stochodem w 1916 r.

Kaprala I. Brygady Piłsudskiego Szczapy

poglądy różne na rzeczy rozmaite.

...Tuż po bitwie pod Kamieniuchą Szczapa zginął z plutonu na całe 3 dni. Kiedy się komendant plutonu zaczął o Szczapę dopytywać poinformowano go, że się znajdzie, bo sitwie zostawił plecak, chlebak i zapowiedział:

— Niech was ręka i noga boska broni, żeby mi który co dołożył, bo tak mordę skuję, że no!

Ale po 3 dniach wrócił. Podporucznik go oczywiście pyta: „Szczapa, gdzie byliście przez trzy dni?

— Ob. podporuczniku, przecież żadnej bitwy nie było.

— Co to za odpowiedź?

— W 6 pułku byłem.

— Co? Kaprall? Dezercja?

— Ob. podporuczniku, dyć spójrzyjcie!

Dopiero teraz podporucznik przyjrzał się Szczapie. Buciaki na nim nowe, cały mundur na wyrost też nowy, a owijki nowomodne na haczyki. Do dziś nosi te owijki koloru seledynowego. Podporucznik odwrócił się i poszedł, bo przecież nawet major nie potrafi się śmiać z groźną miną.

Zresztą, Szczapie nic złego żaden oficer nie zrobiłby bo kapral Szczapa położył dla pierwszej Brygady zasługę pierwszorzędną, co wyjaśnia wypadek następujący: Pewnego razu przy wydawaniu wieczornej kawy, chlupnęło coś w menażce Szczapy, który z wielkiem zdziwieniem wyciągnął z menażki chustkę. Zdziwienie wkrótce zmieniło się na triumf, bo wystraszony kucharz dolał mu dwie „kochle" kawy, za co mu Szczapa podziękował: „poczekaj! psi synu!" I ucieszony, że może zgnębić kogoś z taborytów, pomijając drogę służbową staje przed komendantem batalionu, trzymając łzawą chustke w dwu palcach:

— Ob. kapitanie! kapral Szczapa melduję posłusznie, że znalazłem w kawie tę chustkę!

— Kłamiecie, Szczapa!

— Przecież ob. kapitan nie jest za przeproszeniem sierżant prowiantowy, żebym mu kłamał.

— Kłamiecie Szczapa, bo to, co w ręce trzymacie to jest szalik.

— Szalik! Bogu przysięgam, ob. kapitanie, że szalik!—zawołał uradowany Szczapa.

— A widzicie.

Kapitan zasalutował, a Szczapa widząc, że nic z pognębienia kucharzy nie będzie, głosi urzędowo:

— Ob. kapitanie kapral Szczapa ma posłuszną prośbę od całego plutonu.

— Gadajcie, byle prędko.

— Ob. kapitanie proszę posłusznie, żebyśmy fasowali kawę osobno i szaliki osobno...—

Kapitan w śmiech:

— Niech was Szczapa dyabli! —to się zrobi.

Szczapa, który się z kapitanem znał oddawna, na odchodnem mówi już prywatnie:

— Ob. kapitanie, co będzie z tym papierosem oficerskim, co mi go ob. kapitan wczoraj obiecał?

— Przecież ja was Szczapa wczoraj nie widziałem.

A swoją drogą kapitan sięgnął do kieszeni i otworzył papierośnicę. Trzeba widzieć jak Szczapa bierze papierosa. Dotyka jednego, a reszta lgnie do jego palców, jak opiłki do magnesu.

— Dobry chwyt macie Szczapa!

— Kapral I Brygady Piłsudskiego jezdem, ob. kapitanie — I już Szczapy niema.

Nie zawsze Szczapie można wierzyć, ale kto go tam wie. W jego bladze zawsze dużo prawdy znaleźć można, a zresztą przyznać to trzeba, ciekawie opowiada.

— Jakże tam z tym Konstantynopolem faktycznie było?

— No... o tej podróży do Konstantynopola.

— Recht. Jezdem w szpitalu w Prerau i myślę łazikować, bo to po każdym szpitalu ze dwa, trzy tygodnie łazikuję, ale za to, ob. sierżancie w kadrze dłużej niż do pierwszej marsz-kompanji nie siedzę, jak Matkę Boską Jerychońską kocham! A bo to ja frajer na gołych deskach spać? W Prerau był taki pepiczek ze mną w jednej kranken-zimrze, który pieczątki robił. Ja mu bombę piwa postawiłem i kazałem pieczątkę zrobić: A. O. K. 2b. Abteilung K. U. K. Łazikenkomando.

Cóż to znaczy te 2b?

A to żeby było trudniej zgadnąć. Jakem dostał marszrutę ze szpitala do zamelstelli do Dziedzic, to ją wyprałem, bo mnie tego jeden maister z warszawskiego baonu nauczył. Oni tam za moskala paszporty prali. a jak do brygady przyszli, to se stany służby wyprali i powypisywali co im się podobało. Są tacy z warszawskiego baonu, co się z Oleandrów wywodzą! Wpisałem se na trzy tygodnie urlop do Konstantynopola i w inne jeszcze miejsca, und zurück do samej Brygady. A obok pieczątki z A. O. K. tom na złość Stacha Wicza machnął ołówkiem.

— Ale, skądże ta idea do Konstantynopola?

— A bom wyczytał, że pociągi z samego Berlina tyli szmat drogi bez biwaku robią we 24 godziny. To myślę trzeba sprawdzić! Takie podróże, ob. sierżancie kształcą człowieka.

— Tak odrazu do Konstantynopola?

— Jakże inaczej?

— I nie nakryli was, Szczapa?

— Mnie? Trzy razy myślałem, że moja marszruta nogami zadrga. Już „Łapiduch!" krzyczała. Nasamprzód robi ci naprzeciw mnie defiladę generał niemiecki. Cały złoty i czerwony. Defiluje, niech se defiluje. Nie zasalutowałem mu. Aż tu słyszę: Halt!

Odwracam się i pytam: Czego tam?

— Dlaczego nie salutujecie?

Spojrzałem na niego i myślałem, że ze śmiechu kitę odwalę. Na łbie to ci ma biskupa, tylko jeszcze wyższego niż szóstaki i bordo koloru, a zwisa mu się rozczapirzone podoficerskie portupe. To ty, myślę, pikelhauby się wstydzisz? Jenerał jezdeś, a prawa na to nie masz. A on na mnie krzyczy, że nie mam dla szarż achtungu. Mówi, że jest von der Golec Pasza. Z gołego paszy, to tylko Turki mogły świętego zrobić, a dla mnie to nie szarża —Nie krzycz pan, panie ekscelencyo, bo ja do tego nie przyzwyczajony jezdem. Samemu Piłsudskiemu czasem nie salutuję, a nigdy takiego alarmu nie było! — I poszedłem. Uszedłem chyba z pół kilometra i jedno ocho! a tu znowu płynie do mnie hauptman od haubic. Gala mundur na nim. A że to Austrjak na hinterlandzie, więc na takiego odważnego nie można nadepnąć. Zdaleka już ręką robię ćwiczenia, że niby zasalutuję. Takem zasalutował, jak Berbeckiemu, żeby mnie w pysk nie rwał się bić. Aż tu słyszę: „Legioner! Herstelt!" Masz ci, babo, asekurację artylerji, żebyś ją z błota wyciągała. Z tymi Austrjakami to człowiek i w Konstantynopolu nie pewny. Zhersztelowałem i stoję ze sztellungiem. „Sie, legionner, czemu dwoma palcami salutujesz?" — a z wymowy widać, że Madziar. „Herr Hauptman — powiadam — melde gehorsamt, że teraz taki befel wyszedł dla całej armji. Węgry tak chcieli.

— Madziarabo?

— Igen, igen, kapitano.

— A nie powiedział wam imerszter, dlaczego.

— Dlatego, Herr Hauptman, że armja jest wspólna to i salutunek musi być na sitwę. Jeden palec znaczy Kaizer Franc, a drugi Kiraly Jozep. Eljen Kiraly Ferenc Josep! — I poszedłem. Przychodzę na wielki rynek. Gmach tam wielgachny stoi i warta chodzi. Troche lepiej niż nasza. Zaraz poznałem, że to turecki landszturm Była 12 niedaleko, więc czekam na zluzowanie. Pewno będzie turecka muzyka. Wartę zluzowali, ale bez muzyki, bo był piątek, a to turecka niedziela. Klnę tych Turków za tę daremną godzinę, a tu idzie już prawdziwy Turek z całym sztabem. Znowu pasza, ale nie goły tylko Enwerbejowy. Spojrzał na mnie i aż przystanął. Całą chmarą idą do mnie. Pasza, chłop postawny, do szefa naszego podobny, pyta się po niemiecku:

— Z jakiego jezdeś wojska?

— Cóż to — mówię — mnie Adryanopol wzięli, żebyś mnie tykał? Kapral I Brygady Piłsudskiego jezdem!

Turki jak Żydy, rajwach koło mnie zrobiły i szwargocą po swojemu i tylem zrozumiał, że o legunach gadali i za Mickiewicza mnie wzięli. Ścisk się koło mnie zrobił, że Bożego światu nie widać.

A pasza do mnie. „Cóż wy tu młody, dzielny Polaku, porabiacie?"

— Cóż mam robić... Perakende teraz jezdem.

Jak ci Turki to usłyszeli, to wam ob. sierżancie powiadam, jakby im kto w kieszeń napluł, ta się cieszyli... Nie wiedzieli, gdzie mnie posadzić... Jeden mi wmawiał, że ja się z nim jeszcze z Bałkańskiej wojny znam... Przystałem na to. Bawiłem się z nim coś ze dwa tygodnie. I wróciłem do brygady bez żadnego złego trafunku.—

— A cóż to znaczy te czarowne „perakende"?

— To jest po turecku: łazik. Tylko u Turków to nic złego. Przyzwyczajeni do tego.

— A skądże wy znacie tureckie słowo?

— Dziadek mnie nauczył... Nie wierzycie ob sierżancie, to nie wierzcie, żebym tak ani razu osobliwego fasunku na jeden nemen nie wziął więcej niż marną szóstkę, że to wiem od samego Dziadka.

— Dziwne, Szczapa, dziwne, bo Dziadek tureckiego nie zna.

— Nie zna? To może ob. sierżant zna? Dziadek to nie kapitan I Brygady, żeby urlop brał na maturę. Po polsku mówi, bo je Polak, po litwińsku, bo je z Litwy, po niemiecku, bo musi czasem arcyksięciu wielkanocne „jaja dawać", mochów rozumie, bo się musiał nauczyć, żeby wiedział, co żandarmi do niego mówią, po węgiersku mówi...

— Szczapa, nie blagujcie. Po turecku i po węgiersku Komendant nie mówi.

— To wy sierżant I Brygady jezdeście? Do gwiazdki to się palicie, jak Durski do rumu, a Dziadka wydziwiacie. Wydziwiajcie, wydziwiajcie. To już wam nic nie powiem o tem, że Dziadek w Japonii był. Pewno tam po polsku gadał, co? Po polsku?

Szczapa rzucił mój piecak i poszedł. Dotknąłem najdrażliwszej strony kaprala I Brygady Piłsudskiego. Z za drzew tylko usłyszałem: „Właśnie, że po japońsku!"

PRZEGLĄD LITEWSKI. Nr 5

Sprawa gospodarczej samodzielności Litwy.

Najważniejszem zagadnieniem państwa litewskiego jest kwestja jego zdolności samowystarczania. Litwini kuszą się dowieść, że państwo ich jest samowystarczalne, opierając się w tem dowodzeniu na przeświadczeniu możliwości postawienia rolnictwa w kraju w tym stopniu, żeby bilans handlowy był czynny, a bogactwo zaś kraju nie poniosiło strat.

Oficjalne sfery, szczupłe grono zatwardziałych w swej uporczywości i niewglądania się na dalszą metę i dalszą przyszłość polityków kowieńskich, usiłuje przekonać wątpiących w tę samowystarczalność cyframi dostosowywanemi do tego, co sfery te wykazać by pragnęły, cyframi mającemi wykazać świetne horyzonty przyszłości.

Czytelnik pism kowieńskich gubi się w tablicach, bilansach, wykazach, zaopatrywanych zazwyczaj komentarzami, stwierdzającemi pomyślny stan gospodarki. Litewskie biuro statystyczne produkuje cyfry i wykazy statystyczne tendencyjnie, nie licząc się nawet z tem, że nieprawdopodobieństwo cyfr niektórych widocznem jest nawet dla laików.

Jak wiadomo 63 proc. mieszkańców Litwy zajmuje się rolnictwem, rolnictwo jest jedyną podstawą gospodarki krajowej, gdyż przemysłu traktować na Litwie poważnie nie można. Kwesija samowystarczania sobie jest wciąż aktualną na Litwie.

Przy najlepszych konjunkturach gospodarczych Litwa osiągnąć mogłaby to maximum, które osiągała przedwojenna Rosja w swych bogatych rolniczo gubernjach, mianowicie od 40 do 49 pudów z hektara. Przeprowadźmy pewną analogję stosunków w państwie litewskiem i innych. A więc: na Litwie ziemi użytkowej jest 74 proc., wtedy gdy w Anglji 98 proc., we Francji 87 proc., w Niemczech 94 pr. Czas potrzebny na wytworzenie jednego czetwerika pszenicy w Rosji dawnej obliczał się na 75 minut, wtedy, gdy zagranicą wyprodukowanie takiej samej ilości wymagało zaledwie 8 minut czasu. Stosunek czasu potrzebnego na wyprodukowanie wytworów rolnych pozostał ten sam. Na Litwie na 1000 hektarów przypada 80 koni, wtedy gdy w Belgji—160, w Danji—200. Konie te są drobne słabe, otrzymują marny pokarm. Nasiona litewskie nie są doborowe, nawozy sztuczne przez długi czas będą niedostępne, o meljoracji rolnej marzyć w tej chwili nawet niepodobna. Wszystko to stwarza obraz złych konjunktur gospodarki rolnej, przynajmniej, nie zapowiada na długie lata możliwości osiągnięcia pokaźnych dochodów z rolnictwa.

Rolnictwo w ostatnich czasach upadło jeszcze bardziej. Przyczyniła się do tego przedewszystkiem reforma rolna, która wytworzyła apatyczny nastrój wśród tych, którzy jedynie prowadzili i prowadzą gospodarkę o charakterze mniej więcej intensywnym śród właścicieli ziemskich.

Niepewność położenia powodowała okoliczność, że właściciel starał się należycie uprawić zaledwie tylko tę część swej ziemi, którą ma pewną nadzieję utrzymania jako własności. Z tego powodu nie stosuje ani nawozów sztucznych, nie przystępuje do podtrzymania budynków, nie zakłada sztucznych pastwisk i t. d. Brak pastwisk spowodował upadek gospodarstwa mlecznego, które przed wojną było wyłącznie niemal na Litwie prowadzone. Dużo ceny mleka i produktów nabiałów nie są w żadnym stosunku do cen zboża. Nie wystarcza też paszy na potrzeby wojskowe i Litwa zmuszona jest kupować ją zagranicą. Tak więc z danych urzędowych dowiadujemy się że w 1923-1924 kupiła ją w większej ilości na Łotwie w 1925 r. sprowadzana jej ilość wynosiła 6300 tonn.

Pozatem do upadku gospodarki rolnej przyczynia się całkowity brak koniecznego kredytu, gdyż po sprzedaniu plonów, gospodarz nie ciąga kapitału, który mógłby wystarczyć na potrzeby rolnictwa. Jeżeli dodamy do tego, że większość zarobków gospodarz wydać musi na opłacenie podatku gruntowego, będziemy mieli wyobrażenie o położeniu rolnictwa. Rolnictwo osiąga dochodu rocznego 235 milj., musi zaś na opłacenie podatków państwowych wydać 110 milj. i 10 mil. na podatki samorządowe, na potrzeby więc rolnictwa pozostaje 115 milj. Na Litwie jest 250 tys. gospodarstw. Jeżeli więc rozdzielimy 115 milj. przez 250 tys., to wypadnie na jedno gospodarstwo 424 lity, które wystarczyć mają gospodarzowi na zaopatrzenie w żywność, obuwie, opłacenie służby, robotników, rzemieślników, remonty i t. p. opodatkowanie na głowę mieszkańców Litwy wynosi 55 lit.

Rząd potrzebując pieniędzy idzie po linji najmniejszego oporu, starając się wycisnąć jaknajwięcej od obywateli, nic nie czyniąc w kierunku podniesienia zdolności płatniczych kraju.

Przed wojną b. gub. kowieńska wypłacała rządowi sumę, wynoszącą po przeliczeniu na lity 58 milj. litów. Mieszkańcy byłej gubernji stanowili 81% ilości obecnej. Proporcjonalnie więc budżet dochodów wynosić winien od 65 do 70 milj., gdy tymczasem wynosi 120 milj. Rząd przekraczając zdolność podatkową płatników prowadzi gospodarstwo krajowe do niechybnej ruiny. Przy obecnej sytuacji można byłoby ściągać 20—25% dochodów ogólnych rolnictwa, gdy tymczasem płaci się 60%. Konkurencja przyszłej Rosji rolniczej może być dla Litwy bardzo groźną. Przypuszczać, że Litwa w rozwoju swego rolnictwa osiągnie jakiś poważniejszy w najbliższych latach sukces, niepodobna z tych chociażby względów, że w ciągu kilku lat wojny pod względem gospodarki rolnej w straszny sposób podupadła, a w ciągu 8 lat istnienia państwowości litewskiej uczyniono wszystko, by dla doraźnych chwilowych korzyści jeszcze bardziej w upadek się pogrążyła. Ludność litewska nie jest przygotowaną do zbiorowej samopomocy gospodarczej, która tak ogromne korzyści oddaje obywatelom w innych krajach, a natomiast reforma rolna przeprowadzona pod hasłem politycznem absolutnie nie uwzględnia wymogów gospodarczych.

Nowi koloniści, którzy otrzymali ziemię, uzyskali tak niedużą zapomogę (120 litów), że przy braku kredytu nie są oni w stanie zaprowadzić jakąkolwiek gospodarkę. Zapomogę rządową muszą zwrócić w ciągu lat trzech i dać jeszcze 50 pudów jarych zbóż, jako jej ekwiwalent. W ten sposób wielu z osadników nie gospodaruje, a oddaje działki swe w dzierżawę bogatym chłopom, którzy gospodarują rabunkowo nic do ziemi nie wkładając. Zdarzają się wypadki, że jeden chłop dzierżawi po kilka działek.

Kredytu na rolnictwo udzielało się rocznie w sumie łącznej na 1.700.000 lit. Udzielają go banki na warunkach dla siebie bardzo korzystnych. Kredyt ten nie wystarcza na potrzeby gospodarcze, jest krótkoterminowy i przyczynia się wskutek wysokości procentów do jeszcze większego ściśnienia się korzystających z niego rolników. System podatkowy dobija rolnictwo jeszcze bardziej.

Jeden z członków opozycji rządowej podczas debaty nad budżetem w roku zeszłym, przypomniał następujące oświadczenie jednego z ministrów skarbu (Petrulisa): „Kraj jest owcą, którą co rok się strzyże" i oświadczył, że nie strzyże się wełny z tej owcy, a zdziera się ją razem ze skórą, przyczem dodając trywialnie, że po takiej operacji niewątpliwie zdechnie.

Demagogiczna ustawa robotnicza, zastosowana do własności większych, opiewająca, że każdy robotnik z rodziną, który rok przesłużył na roli nie może być usunięty, zmusza właścicieli folwarków do unikania wynajmu robotników stałych. Przy robotniku zaś sezonowym, mowy być nie może o prowadzeniu intensywnej gospodarki. W większości przeto folwarkach prowadzi się system trzypolówek, który hamująco wpływa na produkcę rolną kraju.

Widzimy z tego, jak ciężki jest stan rolnictwa.

Powiemy teraz słów parę o bogactwach naturalnych Litwy. Jak wiadomo wszystkie bogactwa te, a więc lasy, wody, pokłady gliny, wapna, torfu i t. d. stanowią własność państwa. Gospodarka leśna jest prowadzona katastrofalnie. Lasy sprzewane są drogą licytacji działkami od ćwierci do 12 hektarów, przyczem kupujący te działki chłopi, materjał leśny nieraz bardzo cenny jak np. sosna, jodła budulcowa, osikę zapałkową używają na opał. Każdy rząd, chcąc skonstruować budżet zmuszony jest wyprzedawać las o większej ilości niż na to pozwala stan rębności. Ogólna przestrzeń leśna na Litwie wynosi 800 tys. ha, z których zaledwie 20% uważane być może w stadjum rębności. Według statystyki rosyjskiej lasy w stanie rębności miały w gubernjach litewsko-białoruskich przeciętnie 220 metrów drzewa z hektara, obecnie ilość drzewa porębnego wynosi 120 metrów z hektara. W ten sposób masę drzewną obliczać należy na Litwie na 96 miljonów metrów drzewa. Roczny przyrost wynosi 2 i pół metra z hektara czyli 2 miljony metrów z całej Litwy.

A teraz zapotrzebowanie drzewa: Według statystyki rosyjskiej na budulec i opał drzewa wychodzi na Litwie 3 mtr. na osobę, wliczając w te potrzeby kolei oraz instytucyj państwowych. Ponieważ ilość mieszkańców Litwy wynosi 2.200000 głów, przeto drzewo na potrzeby wewnętrzne wychodzić winno 6.600.000 mtr., a więc na potrzeby wewnętrzne z przyrostu rocznego nie wystarczy i dwa razy tyle należałoby brać z kapitału leśnego. Lasy więc absolutnie nie mogą byś uważane jako kapitał zapasowy państwa, i państwo dochód swój z lasów może opierać tylko na sprzedaży działek na potrzeby wewnętrzne. Tymczasem budżety przewidują wycinanie kilku tysięcy hektarów.

Litwa zubożała ogromnie w ciągu lat pobytu Niemców a jeszcze bardziej w ciągu czterech lat posiadania waluty niemieckiej, kiedy 87 proc. całego eksportu litewskiego pochłaniali niemcy. Na stosunkach handlowych z Litwą. Niemcy korzystali bardzo wiele gdyż za osty litewskie, któremi nawodniono kraj otrzymali realne wartości w postaci lasów, zboża i t. d. Rząd litewski starał się usilnie o to, by bilans handlowy był czynny, tak jak się stara obecnie. Rezultaty tego czynnego bilansu dotkliwie dały się odczuć. Litwa wyzbyła się wielu bogactw i zubożała wskutek spadku marki niemieckiej w sposób zastraszający. Obecnie konjunktury handlu zagranicznego fatalnie się zapowiadają, gdyż na rynku leśnym konkurencję robić zaczyna Polska i Rosja. zboże zaś z powodu wprowadzenia wysokiej waluty straciło popyt. Pozatem niektóre firmy zagraniczne sparzyły się na wartości produktów litewskich i nie mają zamiaru w dalszym ciągu z nich korzystać.

Bilans handlowy aczkolwiek wyraża się biernie atoli jednak nie jest biernym w tym stopniu jakby to odpowiadało gospodarczym warunkom Litwa wyzbywając się w sposób w stosunku do swego kraju rabunkowy naturalnych bogactw a nie osiągając handlowego bilansu czynnego wyrównuje budżet przez naciągnięcie śruby podatkowej oraz wyszukiwanie innych źródeł dochodu, które bardziej jeszcze pogrążają gospodarkę. Kraj tego znieść nie może i katastrofa nastąpić musi, chociaż czas powolnego konania przeciągnąć się może dość długo.

Zainteresowanie gospodarką Litwy państw Europy tłomaczy się gwałtownem poszukiwaniem rynków zbytu przez te państwa ze względu na utracenie handlu z Rosją i niemożliwość nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych z tą ostatnią. Szczególnie Anglja, która niema zbytu dla swojego przemysłu dba o to stosunki handlowe z państwami bałtyckiemi. Dla umożliwienia państwom o złych konjunkturach finansowych korzystanie z produktów angielskich w Anglji stworzono specjalnie fundusz na udzielanie państwom tym pożyczek.

Państwo litewskie obciążone jest jeszcze poważnemi długami. Nie spłacone są dotąd trzy pożyczki krajowe, których termin upłynął już dawno, a pozatem są jeszcze długi zagraniczne jak około 5-iu miljonów dolarów w Ameryce, do 20.000 funtów ster. Anglji i dość pokaźną sumę Francji. Opłacanie też obciąża poważnie Litwę.

W takich warunkach trudno jest osiągnąć poważną sumę na to co w kraju tym przybyło — na administrację państwa. Różnica pomiędzy wydatkami na administrację w byłej gub. kowieńskiej a obecnej Litwie wynosi ni mniej ni więcej jak 61.000.000 litów. Oczywiście nie mówimy tu o wydatkach gospodarczych, a tylko o samem utrzymaniu administracji. Mając tak poważne obciążenia rząd litewski nie jest w stanie załatwić całego szeregu potrzeb wewnętrznych kraju. Na oświatę, na podniesienie kultury rolnej, przemysłu, kredytu, pomocy wzajemnej, wzmagania ruchu spółdzielczego i t. d. przeznacza się stosunkowo niedużo. Dodać jeszcze należy, że utrzymanie wojska stanowi 60 proc. ogólnych wydatków państwa, wojsko pochłania niemal wszystkie dochody z podatków i opłat, w niektórych latach nawet przewyższało.

Sprawa budżetu na Litwie była zawsze tragedją Sejmu i rządu. Jeden z posłów omawiając exposé któregoś ministra finansów, który stwierdzał, że budżet na rok bieżący jest normalny, oświadczył, że normalnym go nazwać dlatego tylko można, że normalnie tak jak w przeszłych latach nie będzie zrealizowany. Budżet układał się bez żadnego przygotowania, żadnego zgłębiania cyfr i dlatego jest jednym ze środków osiągania pewnego efektu pozornego, a nie istotnem preliminowaniem wydatków i dochodów.

Papier jest cierpliwy i zniesie największe nieprawidłowości i nieścisłości. Tak więc opracowując budżet na rok 1926 pominięto cały szereg wydatków jak np. na to wszystko co należało do zakresu samorządów, a co samorządom odjęto ze względu na zmniejszenie podatku samorządowego. Suma ta wynosiła 6—7 miljonów litów. W roku 1926-ym z dochodów preliminowanych na sumę 722 miljony auksinów, osiągnięto zaledwie 422 milj. w r. 1922 z 54.537.000 zrealizowano tylko 43.376.360 czyli 69 proc. Podatków ziemskich budżet na rok 1923 preliminował do 1-go grudnia na sumę 8 miljonów litów, tymczasem przy zastosowaniu wszystkich repressij ściągnął zaledwie 6 milj., zarząd koleji wydał zamiast 3.000.000 — 4.500.000 tymczasem z ruchu osobowego preliminowano 5 600.000 osiągnął 5.000.000 i z ruchu transpotowego preliminował 17.000.000 a osiągnął 7.534.000.

Nie zagłębiając się w analizę stosunku handlu i przemysłu ogólnikowo stwierdzić należy, że zarówno handel jak i przemysł litewski stoją przeg szeregiem bankructwa. Zamknięto wiele nielicznych zakładów przemysłowych, które obrabiały miejscowy surowiec. Taki nawet przemysł jak drzewny upada całkowicie. Tartaki nie mogą opłacić swoich pracowników i albo likwidują się albo powstrzymują robotę.

Wytworów miejscowego przemysłu kraj zużywa bardzo niewiele, wszystko niemal sprowadzają z zagranicy. Jak ciężki jest stan handlu i premysłu świadczy chochiażby ogroma ilość zaprotestowanych weksli.

Aczkolwiek dają się słyszeć głosy, że katastrofa cała gospodarki litewskiej polega na małej ilości wypuszczonych litów, zaprzeczyć temu należy kategorycznie. Kiedy w obrocie było 30.000.000 litów kryzysu ale było, gdy jednak ilość litów powiększyła się w dwójnasób powstał kryzys w całej pełni. Nie znaczy to, aby metoda skrupulatnego przestrzegania, by emitując nowe banknoty nie przekroczyć ilości posiadanych dewiz i walut nie utrudniała gospodarce, są to jednak przyczyn trudności, nie zaś przyczyny kryzysu. Jednostka walutowa została przyjęta o zbyt wysokiej wartości i w ten sposób Litwa odgrodziła się w dziedzinie eksportu od innych państw murom chińskim. W chwili obecnej litów wypuszczonych jest około 60.000.000 litów. Na jednego mieszkańca Litwy przypada przeto dwadzieścia kilka litów, budżet zaś państwowy pięciokrotnie przewyższa ilość litów wypuszczonych. Powoduje to konieczność używania jako środków płatniczych produktow spożywczych tak np. spółdzielnie przez czas jakiś płaciły zakupionęmi jajami.

Ludność litewska jest niezadowolona w najwyższym stopniu ze swego położenia. Ani reforma rolna, ani żadne demagogiczne obiecanki i budzenie walki społecznej nie zaspakaja włościan litewskich, którzy czują coraz bardziej petlę zawiązaną na szyji.

ostr.

Charakterystyka stronnictw litewskich.

Tautininki (narodowcy).

W tej partji grupuja się ludzie, którzy najdawniej zaczęli myśleć i pracować nad powołaniem do życia niepodległej Litwy, mieli program nietylko odrodzenia narodowego, lecz i państwo-twórczy, lecz brak ściśle określonej i zdecydowanej linji postępowania, a także brak prawdziwie wybitnych indywidualności sprawił, że próbowali różnych dróg i w końcu świadomie czy nieświadomie stali się narzędziem polityki niemieckiej.

Na tej drodze przy tworzeniu niepodległej Litwy naczelne stanowiska — prezesa pierwszej Taryby, a także potem stanowisko pierwszego prezydenta Państwa, oraz pierwszego premjera i ministra spraw zewnętrznych dostały się ludziom tej partji, jak również kilkakrotnie stanowiska ministerjalne w gabinetach koalicyjnych do końca 1922 roku.

Pozytywny program państwowotwórczy nie pozwalał partji iść po drodze zbyt radykalnych eksperymentów w polityce ekonomicznej i agrarnej i opierać się na hasłach demogogicznych, dlatego przy wyborach do sejmu przelicytowani zostali przez inne partje — zarówno również prawicowe, jak chrz. demokracja i lewicowe (ludowców), które nie krępowały się przed wysuwaniem skrajnych haseł socialnych i agrarnych, byleby ciemne masy do siebie przeciągnąć.

Narodowcom zostało jedyne hasło „nacjonalistyczne" — stanowisko skrajnie antypolskie; na tym punkcie zdołali nietylko z innemi partjami rywalizować, ale nawet takowe prześcigać. Nie było to jednak wystarczającem dla zdobycia sobie głosów wyborców i dlatego partje „Pażanga" i „Żemdirbiai", pod takiemi bowiem nazwami wystąpili narodowcy do wyborów do I Sejmu w 1922 roku zdołały zdobyć tylko 27,599 głosów na 802395 głosujących, czyli 3,2 proc. mieliby wobec tego 2 posłów w Sejmie na 78 ogólnej liczby, ale przeprowadzono wtedy przez krikszczioniów z poparciem lewicowca Leonasa sławetne wyjaśnienie § 76 ordynacji wyborczej, pozbawiło ich i tych dwóch mandatów.

Przy wyborach do II Sejmu w 1923 roku roku zdobyli już tylko 19868 głosów na 901339, czyli 2,2 proc. i mandatów poselskich nie otrzymali.

Przed wyborami do III Sejmu nastąpiła reorganizacja stronnictwa, które teraz wystąpiło pod nazwą „Tautininków" (narodowców). Dłuższe przygotowanie opinji publicznej przez poważne pismo („Wairas", potem „Lietuwis"), w którem stale pisywali Smetona i Woldemaras i inni, ostra, ale uzasadniona i rozumna opozycja przeciwko rządom krikszczionśkim, zjednały im uznanie w sferach inteligencji, osoba pierwszego prezydenta Smetony, dzięki nieskazitelnej uczciwości i prawości charakteru zdobyła sobie popularność w narodzie i silne poparcie w pewnych sferach prawicowo i patrjotycznie usposobionych wojskowych. Dzięki temu, oraz wobec zdyskredytowania się zbyt egoistycznie partyjnych rządów krikszczionśkich, tautininki przy wyborach do III Sejmu w 1926 roku zdobyli 43860 głosów na 958377 głosujących, czyli 4,6% i przeprowadzili 3 posłów na 85 ogólnej liczby.

W III Sejmie zajęli stanowisko wyczekujące, nie łącząc się z rządzącą lewicą, chociaż byli do wyborów w faktycznym bloku z ludowcami, ale nie łącząc się również z zasadniczą krikszczionśką opozycją przeciwko tym rządom. Powoli jednak przesuwali się do opozycji. Pozwoliło to im wyzyskać grudniowy przowrót wojskowy, który wysunął na stanowisko Prezydenta Państwa — Smatonę, a rządy oddał w ręce Woldemarasa, narazie z pewnem poparciem krikszczioniów i nowej partji gospodarzy i neutralną rezerwą ze strony mniejszości narodowych.

Opierając się na poparciu pewnych kół wojskowych i na biernej zgodzie szerokiego ogółu. Woldemaras zdecydował się na rozwiązanie Sejmu, doprowadził do usunięcia się z gabinetu krikszczioniów i sympatyzującej z nim partji gospodarzy, zlekceważył mniejszości narodowe, utrzymuje rząd w ręku wyłącznie tautininków i takich „bezpartyjnych", którzy bezwzględnie z programem jego się zsolidaryzowali, zapowiada dość daleko idące zmiany konstytucji i ordynacji wyborczej.

Z tem wszystkiem trudno przypuszczać, by nowe wybory takie dały zwycięstwo tautininkom, by ster rządów mógł w ich ręku być utrzymany i dlatego należy raczej spodziewać się, że pomimo zapowiedzi, sprawa nowych wyborów odsuwaną będzie na czas dalszy.

Skrajnie nacjonalistyczne stanowisko tautininków — wieczne wyolbrzymianie niebezpieczeństwa ze strony Polski, podkreślanie nieprzejednanego stanowiska czy to w czasach projektu Hymansa czy przy układach w Kopenhadze i Lugano, nie pozwala im zmienić stanowiska w stosunku do Polski i dążyć do jakiegoś chociażby częściowego porozumienia, chociażby w głębi tajników myśli widzieli niezbędną konieczność takiego porozumienia dla ekonomicznego dźwignięcia Litwy. Z drugiej strony, doszedłszy do władzy drogą przewrotu wojskowego, zorganizowanego pod hasłem zwalczania bolszewizmu na Litwie i przygotowywanego przez Sowdepję komunistycznego przewrotu, przeprowadzając obecnie systematyczną walkę z elementami lewicowemi w kraju, nie może rząd Woldemarasa szukać oparcia w Rosji. Pozostają Niemcy, którzy jeżeli nawet bezpośrednio nie przyczynili się do przewrotu grudniowego, w każdym razie przychylnie do niego się odnieśli, znając ludzi, wysuniętych przez przewrót na czoło rządów, jako starych swoich przyjaciół. Zbyt wielkie jednak wymagania Niemców, dążących do ekonomicznego opanowania Litwy, a wskutek tego niezawsze przyjazne zachowanie się Niemców, dążenia z ich strony do wywołania nowych przewrotów i niebezpieczeństw, które skłoniłyby dzisiejsze sfery rządzące litewskie do większej względem postulatów niemieckich uległości, wywowują pewną opozycję wsferach rządzących litewskich.

Życie wewnętrzne Litwy.

Zamierzenia rządu litewskiego w dziedzinie polityki wewnętrznej.

Minister Spraw Wewnętrznych p. Mustejkis udzielił wywiadu współpracownikowi urzędowej „Lietuwy", w którym między in. poruszył następujące kwestje:

W Departamencie Obywatelskim jest na ukończeniu statut o naczelnikach powiatów, w którym zamierza się rozszerzenie praw, kompetencyj i obowiązków naczelników pow., tak iż naczelnik powiatu będzie prawdziwym gospodarzem powiatu.

Wkrótce ma być złożona w Gabinecie Ministrów również ustawa policyjna, obejmująca całkowity zakres służby policji. W powiecie naczelne stanowisko w policji będzie zajmował naczelnik policji, bezpośredni pomocnik naczelnika powiatu. Pozatem ma być wprowadzony dla policji nowy uniform.

Przesłano już do Gabinetu Ministrów przepisy w sprawie uzyskania paszportów zagranicznych, według których opłata za dwuroczny paszport zagraniczny ma wynosić 10 lit., zamiast obecnej 50 lit. Natomiast opłata za wizy ma być podniesiona z 60 na 100 lit.

Zmianie ulegnie również ustawa o ściąganiu podatku ziemskiego. Dotychczasowa praktyka wykazała, iż cały ciężar ściągania podatków spadał na policję, której często dla niewielkiej sumy wypadało jeździć kilka razy do gospodarza na wieś. Na przyszłość w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu i Min. Komunikacji ma być ustalony nowy porządek, według którego podatek ziemski będzie pobierany za pośrednictwem urzędów pocztowych, obowiązek zaś kontroli zostanie powierzony gminom.

Departament Samorządowy kończy opracowanie ustawy o samorządach oraz ustawy o wyborach do samorządów, obecna kadencja zostanie przedłużona, tak iż nowe wybory do samorządów w tym roku nie są przewidziane.

W sprawie bezrobocia minister oświadczył, iż w Kownie ogółem było 2 300 bezrobotnych, na zapomogi którym rząd wydał 569.000 lit. i samorząd kowieński 140.000 lit. Z dniem 15 maja roboty publiczne zostały zlikwidowane, bezrobotni zaś uzyskali zatrudnienie gdzieindziej, np. Ministerstwo Rolnictwa zatrudniło przy robotach w leśnictwie preńskiem 300 osób, przy osuszeniu — 200 osób, do Łotwy zażądano—800 bezrobotnych, pozostali zaś otrzymali pracę w mieście. To też obecnie, przynajmniej latem, kwestja bezrobocia nie jest aktualną.

Emigracja z Litwy przybrała rozmiary katastrofalne.

W bież. półroczu wyemigrowało z Litwy około 13—14.000 osób. W Kownie istnieje 14 biur emigracyjnych z 3 filjami na prowincji. Wyjaśniło się pozatem, iż istnieją również nielegalne biura emigracyjne, jak np. s-ka „Alfa", która wyłudziła od ludzi około 200 000 lit., do przyrzeczonych miejscowości jednak ich nie przewiozła. Sprawa ta została oddana sądowi, na fundusze zaś spółki w bankach został nałożony areszt.

Celem uporządkowania zagadnienia emigracji został mianowany referent dla spraw emigracj. Pozatem zamierzanem jest utworzenie Państwowego Biura Emigracyjnego, które będzie prowadziło rejestrację i kontrolę emigrantów oraz broniło ich przed wyzyskiem podczas podróży. Wreszcie są czynione zarządzenia w kierunku ukrócenia agitacji emigracyjnej.

W kraju daje się zauważyć ruchawka komunistyczna, z czem wypada toczyć nieustanną walkę. Wykryto znaczną organizację komunistyczną na prowincji, która rozpowszechniała komunistyczne odezwy. Członkowie organizacji tej zostali ujęci i oddani władzom sądowym. W Szawlach aresztowano komunistów z 2 000 egz bibuły komunistycznej. Naogół propaganda komunistyczna znacznie zmniejszyła się.

Kwestja wprowadzenia przymusowego nauczania w Litwie.

Od chwili utworzenia się państwa litewskiego, aż do dnia dzisiejszego, w kulturalnem życiu wiejskiej ludności litewskiej nie zaszła prawie żadna zmiana.

Włościanie litewscy, jak i uprzednio, prowadzą życie, które możnaby pod względem kultury porównać z prymitywnem życiem naszych praojców.

Większość ludności litewskiej wcale nie zdaje sobie sprawy z potrzeby nauki, czego najlepiej dowodzi ogromna ilość kompletnych analfabetów nie umiejących nawet się podpisać.

Brak umiejętności czytania i pisania stawi nieprzepartą przegrodę pomiędzy ludnością lit a postępem teraźniejszej kultury, która zamiast korzyści przynosi im częstokroć zabobonny strach, przykładem jest bojaźń jaką w nich budzą radjo-anteny, mające ściągać pioruny i burze.

Zastój ten jest owocem sposobu wychowania dzieci przez większość wiejskiej ludności, która chce je wychowywać tak, jak sama została wychowaną.

Na usilne namowy nauczycieli szkół powszechnych, by pozwolili swym dzieciom wyuczenia się chociażby czytania i pisania, przeciętny chłop odpowiada: „wszak pisarzem i tak nie będzie, więc naco ta nauka".

Nieznaczna garstka dzieci, uczęszczających do szkół powszechnych, również nie ciągnie z tej nauki należytej korzyści, gdy przeciętnie 2—3 dni w tygodniu musi pozostawać w domu i pomagać rodzicom przy pracy.

Skutkiem tego, ze wszystkich dzieci wstępujących do szkół powszechnych, zaledwie 12% kończy, inni zaś przerywają naukę po 2—3 miesiącach.

Sprawa ta dopiero teraz znalazła oddźwięk w prasie lit. i już „Lietuva" z dnia 2 VIII. 27 r., zwraca uwagę rządu na to, iż o ile nie chce, by i nadal cała wiejska ludność Litwy pozostawała w ciemnocie — poważnie pomyślał o wprowadzenie przymusowego nauczania, co w obecnych warunkach byłoby jedyną drogą do oświecenia ciemnego litewskiego ludu.

Sprawa zamknięcia „Lietuvy".

„Lietuvis" zamieszcza artykuł, w którym, potwierdzając notatkę, jaka się ukazała w poprzednim numerze tego pisma w sprawie zamknięcia urzędówki „Lietuvy", omawia potrzebę zamknięcia tego pisma.

W początkach istnienia państwa litewskiego, kiedy życie polityczne było mniej skomplikowane i wszystkie siły narodu litewskiego były zwrócone do walki o niepodległość, istnienie takiego pisma, wydawanego na koszt rządu, było, według „Lietuvisa", usprawiedliwione i konieczne. Z chwilą jednak, kiedy myśl polityczna rozstrzeliła się w całym szeregu partyj, „Lietuva" stawała się narzędziem tej partji, która dochodziła do władzy. Tak np. kiedy w Sejmie Ustawodawczym Chrz. Demokracji znaleźli się w większości, „Lietuva" wykazała swym czytelnikom, iż ludowcy, narodowcy i wszystkie inne partje są całkiem bezużyteczne i bezwartościowe. Z biegiem czasu, kiedy na czele rządu znaleźli się ludowcy, to samo pismo zaczęło chwalić ludowców i socjaldemokratów, negując istnienia chrz demokratów i narodowców. W ten sposób organ, wydawany na koszt skarbu stał się nie poczynaniem kulturalnem i twórczem, lecz narzędziem demoralizującem społeczeństwo.

Twierdzenie, iż „Lietuva" jest jedynem pismem, które opłaca samo siebie i nie przynosi deficytu jest w założeniu swem błędne. Ogłoszenia urzędowe, które stanowią główną część dochodów „Lietuvy" powinny być właściwie zamieszczane w „Wiriaus Žinios". Poważną również pozycję dochodową stanowi prenumerata dziennika, którą obowiązuje urzędy państwowe. W ten sposób pieniądze państwowe są przekładane z jednej kieszeni do drugiej. Zresztą nawet przy takich dodatkach „Lietuva" nie opłaca siebie całkowicie.

W ten sposób, jak ze względów moralnych, tak również ekonomicznych wydawanie „Lietuvy" na koszt rządu jest rzeczą nie dającą się usprawiedliwić.

Nie zwlekaj, a daj ile możesz na Polski Czerwony Krzyż!

Prasa litewska

wobec przyjazdu wycieczki amerykańskiej na Litwę.

Jak wiemy bawi obecnie w Litwie wycieczka Litwinów amerykańskich, która zawitać ma też do Wilna.

Prasa litewska w związku z tym pobytem poświęca emigracji litewskiej w Ameryce szereg artykułów.

Tak więc „Lietuvis" w Nr. 169 w artykule p. t. Litwini amerykańscy.

Ciężkie warunki ekonomiczne już w okresie przedwojennym zmuszały Litwinów do szukania chleba za oceanem. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej nalicza się dziś do miljona Litwinów, a więc jedną trzecią całego narodu Litwini amerykańscy o swej ojczyźnie nie zapomnieli. W 1917 roku Litwini amerykańscy mimo swe różnice partyjne jednogłośnie, za pośrednictwem własnej i obcej prasy, żądali dla Litwy niepodległości i zbierali miljony dolarów na potrzeby wyniszczonego przez wojnę i okupację kraju. Podobnież w 1920 roku, kiedy istniała już Litwa niepodległa, Litwini amerykańsc, pośpieszyli jej z wydatną pomocą zakupując t. zw. pożyczkę wolności na sumę 18 miljonów litów.

Litwa ocenić winna należycie dowody patrjotyzmu Litwinów amerykańskich.

Między innemi i artykuł „Lietuvy" w Nr. 165 p. t. Tydzień amerykański dałby się streścić jak następuje:

W tych dniach goszczą na Litwie przybyłe z Ameryki wycieczki litewskie. Z okazji tej wspomnieć należy o zasługach, jakie Litwini amerykańscy w ciągu szeregu lat dla swej ojczyzny położyli.

Ruch emigracyjny rozpoczął się już z Litwy dawno. Polityka gospodarcza rządu carskiego „w kraju północno-zachodnim" przyczyniła się do tego, że całe rzesze Litwinów, którzy nie mogli znaleść zarobków we własnej ojczyźnie, szukało go w Ameryce Północnej. Ruch emigracyjny doszedł do takich rozmiarów, że obecnie ilość Litwinów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wynosi blisko miljon osób. Jest to cyfra, jak na stosunki litewskie, olbrzymia. Stwierdzić notabene należy, że Litwini amerykańscy nie zawsze są w stanie oprzeć się wpływom asymilacyjnym swej przybranej ojczyzny. Amerykanizacja . postępuje wśród kolonji litewskiej U. S. A. w dosyć szybkiem tempie. Wprawdzie przeciwdziałają temu szkoły, kościół, prasa i organizacje litewskie w Stanach Zjednoczonych. Temniemniej są to półśrodki, które do pożądanego celu nie doprowadzą. Jedynie żywy kontakt ze społeczeństwem litewskiem mógłby uchronić ogół Litwinów amerykańskich przed rozpłynięciem się w morzu anglo-saskiem.

Jeżeli chodzi o stronę cywilizacji materjalnej (technika), to wpływy amerykańskie są przemożne i przeciwdziałać im niepodobna. Zresztą niema to zbyt wielkiego znaczenia. O wiele natomiast ważniejszą jest strona duchowa, a mianowicie budzenie świadomości narodowej i utrwalanie jej wśrod Litwinów amerykańskich.

KRONIKA POLITYCZNA.

Opracowanie projektu zmiany konstytucji litewskiej. Projekt zmiany konstytucji został opracowany przez Radę Ministrów. Ogłoszony będzie najpóźniej do dnia 25 sierpnia. Głosowanie w sprawie zmiany konstytucji według wszelkiego prawdopodobieństwa odbędzie się we wrześniu.

Referendum ludowe przy końcu sierpnia r.b. „Echo" dowiaduje się, iż oczekiwane referendum ludowe w kwestji zmiany litewskiej konstytucji odbędzie się w końcu sierpnia r.b.

Nadużycia w Związku Gospodarzy. (Ukininka Sajunga). W lokalu stronnictwa Ukininków w Związku Gospodarzy, władze dokonały rewizji w czasie której stwierdzono, według oficjalnego komunikatu, nieprawidłowe wykorzystywanie subsydjów rządowych Związek Gospodzarzy nie złożył rachunków z kilkunastu tysięcy litów, jakie otrzymał od Ministerstwa Rolnictwa.

Związek ten, jak oświadcza oficjalnie komunikat, cieszył się wybitnym poparciem poprzedniego rządu, otrzymując zaliczki i kredyty 6%. Mimo to bilans Związku wykazywał 100 tysięcy litów deficytu.

Pogróżki Atejtininków. Na Kongresie „Atejtininków. (Związek młodzieży litewskiej o poglądach chrz. demokratycznych) w Połądze. b. vice-marszałek Sejmu Raulinajtis, omawiając obecny stan polityki litewskiej, wyraził się w następujący sposób: „Niema na Litwie większej potęgi niż Atejtininki, i wszyscy, którzy są przeciwko nam — zostaną starci z oblicza ziemi".

Słowa te wśród licznych słuchaczy, nienależących do związku Atejtininków, wzbudziły oburzenie.

— Związek „Litewskich Wojskowych". Już od 3 lat w Klajpedzie istnieje Związek „Litewskich Wojskowych", którego członkiem może być każdy obywatel Litwy, który służył w jakiemkolwiek wojsku (naturalnie za wyjątkiem wojska polskiego) związek liczy obecnie 80-ciu członków.

Głównym celem związku, jest zorganizowanie w jedną całość wszystkich wojskowych.

Członkowie związku odbywają wojskowe ćwiczenia, wycieczki, zajmują się pracą kulturalną i posiadają już zebrany ze składek fundusz

Dr. Zaunius powraca do Kowna. Dyrektor Ministerstwa Spraw Zagranicznych i pełnomocny minister Litwy w Czechosłowacji Zaunius, dnia 29 lipca r. b. wrócił do Kowna. Dr. Zaunius jako członek komisji litewskiej do prowadzenia rokowań gospodarczych z Niemcami bawił w Berlinie, skąd następnie udał się do Czechosłowacji.

Dyrektor Czechosłowackiej Agencji Telegraficznej w Kownie. Dnia 25-go lipca przybył do Kowna dyrektor Czechosłowackiej Agencji Telegraficznej p. Kalman. Celem podróży p. Kalmana jest zawarcie czesko-litewskiej umowy komunikacyjnej.

Na pamiątkę odzyskania niepodległości budowa kościoła. W Kownie zorganizował się specjalny komitet budowy kościoła na pamiątkę odzyskania niepodległości. W skład tego komitetu wchodzi prawie całe wyższe duchowieństwo oraz liczni inżynierowie.

Przekazanie gmachu Sejmu Litewskiego Ministerstwu Oświaty. „Lietuvos Žinios" donosi, iż gmach Sejmu zostanie przekazany Ministerstwu Oświaty, które zamierza ulokować tam gimnazjum państwowe. Wiadomość tę zaopatrują „Lietuvos Žinios" tytułem „likwidacja".

Zajście w czasie powitania Prezydenta państwa w Połądze. W czasie pobytu Prezydenta państwa w Połądze, zdażył się następujący wypadek. Kiedy podczas uroczystego powitania Prezydenta zagrano hymn narodowy, przedstawiciel społeczeństwa żydowskiego, rabin, stał w czapce. Należy zauważyć, iż Żydzi w celu okazania komubądź większej czci, wkładają czapkę na głowę, czynią oni to np. podczas modlitwy, albo podczas spełniania jakiegobądź aktu uroczystego, przy przyjmowaniu przysięgi, etc. Naczelnik miejscowego cyrkułu policyjnego podbiegł do rabina i zerwał mu czapkę z głowy. Skutkiem tego zbyt gorliwego pełnienia obowiązków wynikł nietakt i brak poszanowania dla prezydenta oraz niepotrzebne zadraśnięcie uczuć duchowieństwa żydowskiego. W związku z tem Prezydent Państwa wyraził poszkodowanemu wyrazy ubolewania i współczucia. Ministerstwo zaś Spraw Wewnętrzych poczyniło odpowiednie kroki w celu ukarania w drodze dyscyplinarnej urzędnika za podobne zachowanie się.

Były premjer litewski przed sądem. Swego czasu wdrożone zostało postępowanie karne zadziałalność niezgodną z prawem, przeciwko b. prezesowi ministrów Petrulisowi. Sprawa ta została następnie wstrzymana.

Obecnie, jak informuje „Lietuvis" sprawa ta została wznowioną i w najbliższym czasie należy oczekiwać procesu. który budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Z rokowań niemiecko-litewskich.

Podczas obecnych niemiecko handlowych rokowań handlowych wiele trudności nabawiła rokujące strony sprawa uprawnień konsula niemieckiego w Kłajpedzie. Jak dotąd, nie udało się usunąć istniejącej rozbieżności między niemiecką a litewską interpretacją tej kwestji. Zasadniczo Litwa życzyłaby sobie całkowitego usunięcia konsula jeneralnego w Kłajpedzie, atoli Niemcy ze względu na swe doniosłe interesy gospodarcze w kraju Kłajpedzkim, życzeniu temu zadość uczynić nie mogą. Litwie chodzi o ukrócenie działalności i uprawnień konsulatu jeneralnego w Kłajpedzie w takim stopniu, aby dalszy pobyt konsula jeneralnego stał się zbyteczny.

Przy obecnych rokowaniach ze strony litewskiej znów zażądano, aby konsul jeneralny nie nawiązywał stosunków z poszczególnemi władzami kraju Kłajpedzkiego. Na to żądanie Niemcy również nie mogą przystać Jeżeli w czasie najbliższym kwestja ta nie zostanie uregulowana w sposób, który zadowolni obydwie strony, to byłoby godnem pożałowania, ażeby dopiero co rozpoczęte niemiecko litewskie rokowania handlowe miały pójść w odwłokę na skutek nieuzasadnionego żądania Litwy, nie mającego dla niej jakiegokolwiek znaczenia praktycznego.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Ostrzeżenie przed sojuszem z Niemcami i Rosją. „Latwija", omawiając obecny stan stosunków polsko litewskich, powołuje się na oświadczenie jednego z wybitnych polityków litewskich, zajmującego odpowiedzialne stanowisko w obecnym rządzie.

Zdaniem tego polityka, wszyscy trzeźwo myślący ludzie na Litwie, zdają sobie sprawę z tego, że Litwa nie może spodziewać się nic dobrego z sojuszu z Niemcami i Rosją Sowiecką i że wobec tego należy zwrócić uwagę na wspólność interesów, łączących Litwę z Polską.

Porozumienie obu tych państw weszło już w atmosferę sprzyjającą.

Zeelens przybywa w drugiej połowie sierpnia do Kowna. Pisma podają, iż łotewski minister spraw zagranicznych Zeelens wybiera się w drugiej połowie sierpnia do Kowna, aby omówić tu kwestję zawarcia od dawna projektowanego litewsko-łotewskiego traktatu handlowego, oraz rozważyć inne sprawy, dotyczące litewsko łotewskich stosunków gospodarczych.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

O gospodarczym kryzysie na Litwie.

Szukając przyczyn kryzysu gospodarczego Litwy, skonstatować przedewszystkiem wypada, iż gospodarcze życie Litwy było cały czas nieustabilizowane. Stało to w prostej zależności od wielkiej niestałości gabinetów ministerjalnych. W ciągu 9-ciu lat niepodległości miała Litwa 4 sejmy i 13 gabinetów. Żaden z tych ostatnich nie przeprowadził w całej pełni swego programu gospodarczego.

Do nieustabilizowania się gospodarki przyczyniła się w dużej mierze również ostra walka partyjna, która wywołała decentralizację, a nawet rozproszkowanie sił.

Każda partja starała się stworzyć w kraju osobne, własne kooperatywy, instytucje kredytowe i inne zakłady, stwarzając w ten sposób nigdzie niespotykany paralelizm kredytów, rolnictwa i kooperacji.

Posiada dziś Litwa trzy czy cztery banki partyjne, towarzystwa rolnicze i związki kooperatyw — przyczem wszystkie te instytucje mają te same zadania na celu. Podobne rozdrobnienie zaszłoby znacznie dalej, gdyby stan anormalny trwał dłużej.

Kredyt stał się na Litwie niedostępny, z powodu wysokich odsetków. Banki i banczki uzyskujące z Banku Litewskiego pożyczki na 7—9% rocznie, same zdzierają z obywateli 18—60%.

Polityka rządu litewskiego popełniła ten wielki błąd, że pozwoliła na masowe powstawanie równorzędnych instytucyj kredytowych

Rząd obecny zapowiada stopniowe likwidowanie banków, opartych na spekulacji oraz popieranie fuzji banków potrzebnych dla kraju. Sieć instytucyj kredytowych ma być rozwijana tak, aby nie ominąć żadnego zakątka kraju. Skonstatowano bowiem, iż miejskie instytucje kredytowe są niedostępne dla ludności wiejskiej nietylko z powodu drożyzny.

Sam aparat gospodarki finansowej był wielce niedoskonały, personel urzędniczy szwankował.

Do osłabienia rolnictwa litewskiego wielce się przyczyniło zachwianie własności prywatnej. Nie dawano osadnikom ziemi na wyłączną własność, co rzecz prosta nie pozwalało oddać się całkowicie pracy na roli. Obecny rząd stara się błąd ten naprawić i wszyscy osadnicy jeszcze w r. b. otrzymają dokumenty, stwierdzające ich zupełny stan posiadania rolnego.

W 1920—21 r. wielu Litwinów amerykańskich pragnęło powrócić do ojczyzny w celu osiedlenia się tu na stałe. Jednakże ustawy litewskie tego im zabraniały. Rząd obecny zamierza stworzyć dla Litwinów amerykańskich specjalne ulgi w sprawie powrotu do kraju i osiedlenia się tu nastałe.

Brakło dalej na Litwie ładu w zakresie regulacji pracy, zwłaszcza w przemyśle. Brakło mianowicie równowagi, któraby z jednej strony pozwalała na zapewnienie robotnikom godziwych zarobków, z drugiej zaś — umożliwiała pracodawcom prowadzenie danego przedsiębiorstwa tak, aby produkcja się opłacała.

Przemysł na Litwie wcale się nie rozwinął, mimo energiczne akcji subwencjonowania go przez rząd. Dzisiaj zrozumiano iż sztucznego przemysłu na Litwie stworzyć się nie da.

W r. ub. rozpoczęła się gwałtowna emigracja z Litwy do Brazylji. Przyczyną tego zjawiska był nietylko kryzys ekonomiczny, lecz również psychoza innego rodzaju: owczy pęd. Rząd z niepokojem zjawisko to obserwuje i stara się położyć mu kres. Skutki bowiem emigracji mogą być dla kraju, tak rzadko zaludnionego jak Litwa (38 mieszkańców na 1 klm. [2]) — nader opłakane.

Litwa jest ogromnie zacofaną pod względem komunikacji, która w życiu gospodarczem całego kraju odegrywa olbrzymią rolę. Zwłaszcza w fatalnym stanie są drogi.

Handel Łotewsko-Litewski za m. maj r.b.

Wywieziono z Łotwy do Litwy:

Surowców i półfabrykatów	477 ton	— 43,000 Ls
Wyrobów fabrycznych	1112 „	—444,000 „
Produktów spożywczych	68 „	— 20,000 „
Bydło	45 szt.	— 2,000 „
Razem	1657 ton	—509,000 Ls.

Wywieziono z Litwy do Łotwy:

Surowców i półfabrykatów	443 ton	—208,000 Ls.
Wyrobów fabrycznych	14 „	— 14,000 „
Produktów spożywczych	173 „	— 91,000 „
Bydło	2021 szt.	—158,000 „
Razem	630 ton	—471,000 Ls.

Ważniejszemi artykułami eksportu z Łotwy do Litwy są:

Nici bawełnianych	11 ton	— 16,000 Ls.
Maszyn rolniczych	156 „	— 122,000 „
Innych maszyn	14 „	— 38,000 „
Wyrobów papierowych i tekturowych	25 „	— 24,000 „
Superfosfatu	746 „	— 59,000 „

Z Litwy do Łotwy:

Siemienia	252 ton	— 101,000 Ls.
Nasion koniczyny	40 „	— 81,000 „
Koni	568 sztuk	— 121,000 „
Bydła	468 „	— 23,000 „
Świń	614 „	— 11,000 „

Trzynastolecie „wiernej" służby. 1 p.p. Leg.

„Żołnierze! spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru..."

Jak błysk szabli padł ten pierwszy od roku 63-go rozkaz polskiego wodza do polskich żołnierzy 6 sierpnia 1914 r.

Szabla polska została rzucona na szalę wielkich wypadków mocą decyzji Komendanta Józefa Piłsudskiego, powziętej w poczuciu olbrzymiej odpowiedzialności.

W ślad za rozkazem nastąpił czyn. Pierwsza strzelecka „Kadrowa Kompanja" wyruszyła w owym przełomowym dniu szlakiem ojców na ciężki i znojny trud walki o wolność.

Dzień ten był dniem powstania 1 pułku piechoty 1 Brygady i jako taki stał się jego wielkiem świętem pułkowem.

Od tego dnia począwszy dzieje jego znaczy purpurowa wstęga poświęceń, bohaterstwa, zwycięstw i męki żołnierskiej w ciężkich dniach zwątpień.

Rozkaz powyższy był pierwszym, jaki otrzymał pułk idąc na „wierną służbę" Wolnej i Niepodległej.

Minął pełny rok. Nowy 6 sierpień zastaje już pułk 1-y w szeregach 1 Brygady, opromieniony sławą niepospolitych czynów, okupionych ranami i życiem swych najdzielniejszych.

Rachunek sumienia w 1-ą swą rocznicę zamknął w przeświadczeniu wypełnienia swych wielkich obowiązków do ostateczności. Kartę swych dziejów zapisał krwią serdeczną i znojem bitew i marszów, o których opowie historja.

I znów, jak przed rokiem, pada rozkaz wodza.

„Żołnierze! Rok temu z garścią ludzi źle uzbrojonych... rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju... Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów... na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli... Żołnierze! Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej Jej honoru. Rok minął. Wyrobił się w nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska.

Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy, bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają... Chłopcy! naprzód! na śmierć, czy na klęskę— idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!"

I poszedł pułk 1-y wraz ze swojemi bratniemi pułkami 1 Brygady budzić Polskę do zmartwychwstania, dodając do dawnych kart swych dziejów nowe, świetnemi głoskami pisane; a ciężką jego pracę cechowała nie błyskotka, a spokój i równowaga, wymuszająca respekt u wroga i słowa uznania tymczasowych sprzymierzeńców, zasługując najsłuszniej na miano „stalowej gwardji."

Nigdy się nie załamał wśród najgroźniejszych przeciwieństw, ale sam je łamał stalowym hartem ducha.

Za dewizę miał zawsze honor żołnierza polskiego, powierzony mu przez jego Wodza. Na każdym kroku podkreślał odrębność swego polskiego charakteru, wśród przygniatających go potęgą masy armij obcych.

Wśród tej wytężonej pracy fizycznej w boju i psychicznej w walce o swój charakter polskości, często wbrew opinji części zdezorjentowanego narodu; wśród pracy, przekraczającej miarę przeciętną, a mającej źródło energji w niezłomnej woli swego Komendanta, doczekał się pułk 1-y drugiej rocznicy.

W dniu 6.VIII 1916 r. mówi Wódz do swych żołnierzy: „...gdym wyprowadzał was z murów nieufnego w wasze siły Krakowa... widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne... żołnierza bez Ojczyzny. Czy takimi zostaniemy w historji, czy po nas pozostawimy jedynie „krótki płacz kobiecy i długie nocne rodaków rozmowy" — pokaże przyszłość. My, obecnie stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli—honor żołnierza polskiego.

Tego będę bronił do upadłego i tego też od was z całą surowością wymagam.. Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi."

Równocześnie w tym rozkazie Komendant ustanawia odznakę „Za wierną służbę".

Niestety, rzeczywistość potoczyła się odmiennemi drogami niż te, któremi nas nasze nadzieje prowadziły.

Przedmiot naszych wysiłków i marzeń następne zdarzenia odsunęły w dalszą przyszłość, zaś los nie oszczędził bratnim pułkom 1-j Brygady najsurowszych zawodów i ciosów. Podanie się do dymisji Komendanta, wycofanie z frontu, parodja tworzenia wojska polskiego przez rządy Austrji i Niemiec, tragedja przysięgi, wreszcie uwięzienie Komendanta i najwybitniejszych oficerów, następnie Szczypiórno i rozwiązanie pułków 1-j Brygady—oto fragmenty tej najcięższej walki, jakie przechodził pułk 1-y wespół z innemi legjonowemi pułkami, związanemi wspólną ideą; oto fragmenty walki, nie tej z bronią w reku wśród radosnego zgiełku bitewnego, zwycięstwa i sławy, ale szarpiącej nerwy walki na śmierć i życie z dotychczasowemi sprzymierzeńcami o duszę polską.

Gdzież wtedy byli ci, co teraz czują się zapoznani, pokrzywdzeni? Co przeżywali?

W takiej oto sytuacji obchodził pułk 1-y trzecią rocznicę swych narodzin.

W grobowem milczeniu, z tłumionem łkaniem w piersiach, ale i zaciętą żądzą dalszej nieubłaganej walki w sercach, stanął pułk 1-y na zbiórce, by w 3-ą rocznicę wielkiego dnia wysłuchać ostatniego rozkazu swego, drugiego po Komendancie dowódcy pułku, pułkownika Rydza-Śmigłego, ustępującego wtedy pod presją rządów zaborczych.

„Żołnierze!—rozlegają się słowa rozkazu—trzeci rok minął od dnia, w którym ruszyliście zbrojno zdobywać niepodległość Polski! Czyż mam mówić w tę rocznicę o dziełach dokonanych, o trudzie żołnierskim? Mówią za mnie mogiły i wasze blizny... Dzisiaj na granicy 3-ch lat bojów stwierdzam tylko, że jesteście od 6 sierpnia 1914 r. żołnierzami polskimi. W służbie Polski leliście swą krew, Polska wam nadała żołnierski indygenat i poleciła go pieczy waszego honoru. W ciężkich kryzysach honor ten był wam jedyną busolą. Ten honor utrzymać zawsze nam wolno i prawa do tego nikt nam zabronić nie może. On nam starczył przez trzy lata za sztandar .. On był państwowym herbem polskim w duszy wyrytym. I któż się może tego herbu wyrzec?

Taki rozkaz daję wam na dalszą polską służbę, wam wszystkim, którzyście mej komendy słuchali. Los zrządził, że jest to mój rozkaz ostatni, więc żegnam was moi żołnierze i koledzy. Dziękuję w swojem imieniu i w imieniu Tego, który jest Pierwszym Żołnierzem Polskim. Wiernie i dobrze pełniliście swą służbę"—padają ostatnie słowa rozkazu.

Coś się przewróciło w duszy, jakaś nowa karta dziejowa się otwarła i świeci przeraźliwą białością i niezbadaną pustką.

W krótki czas potem pułk 1-y i cała 1 Brygada przestały istnieć oficjalnie w „ordre de bataille" armij centralnych.

Żołnierze 1 pułku jednak pozostali i rozproszeni po wszystkich stronach świata, zapisywali drugą kartę swych dziejów, niosąc przed sobą swój honor-sztandar, jako rycerski indygenat.

W czynach swych wierni pozostali nakazowi swego Wodza, że „albo zginiemy, albo zdobędziemy wielką sławę dla Ojczyzny".

Nie uświęcono czwartej rocznicy rozkazem, bo Ten, który wydawał rozkazy, strzeżony był pilnie poza grubemi murami twierdzy Magdeburga.

Duch Jego jednak będzie promieniował do najdalszych zakątków świata, gdzie się tułał Jego wierny żołnierz.

Następną rocznicę, następną kartę dziejów otworzył 1-y pułk w wolnej już i niepodległej Polsce.

Czyny jego znane są historji, a że Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wiernie służył i służy, świadczy o tem najwyższe odznaczenie, order Virtuti Militari, zawieszony własnoręcznie przez Wodza Naczelnego a jego pierwszego dowódcę, na jego chorągwi.

Dziś przypada trzynasta rocznica jego „wiernej służby" dla tej idei, za jaką wyruszył w bój przed 13 stu laty.

Pracę jego tak w boju, jak i w pokoju cechuje nadal nie błyskotka, lecz spokój i równowaga w twardym, ale umiłowanym trudzie żołnierskim, dla dobra Tej, dla której stracił na polach bitew swych najdzielniejszych.

Przy dzisiejszem święcie składamy im hołd i najwyższą cześć!

St. Ch.

Nie dba o swoją ojczyznę ten, kto nie jest członkiem Ligi Morskiej i Rzecznej

TELEGRAMY.

Niemcy przygotowali napad na wojska okupacyjne w Nadrenji.

PARYŻ. 6. VIII. (Pat). Agencja Havas'a donosi z wszelkiemi zastrzeżeniami: Czasopismo „L'Avenir" publikuje tajny raport gen. Guillaume naczelnego dowódcy armji okupacyjnej Nadrenji przesłany rzekomo przez niego ministrowi wojny Painlevemu. W raporcie tym generał donosi ministrowi, że Niemcy zwłaszcza w ciągu ostatniego roku pracują nad stworzeniem na terytorjum okupowanem sił zbrojnych zdolnych do podjęcia w razie potrzeby natychmiastowych działań przeciw wojskom aljanckim. W dalszym ciągu generał zwraca uwagę ministra na tworzenie przez Niemców licznych organizacyj przysposobienia wojskowego, na budowanie wielkich baz lotniczych położonych w bezpośredniem sąsiedztwie z terenami okupowanemi, na systematyczne rozszerzanie linij lotniczych, sieci kolejowych, połączeń telegraficznych i t. d. nie wyłączając nawet powiększania placówek Czerwonego Krzyża. Konkludując gen. Guillaume stwierdza, że obecność armji sprzymierzonych na terenach okupowanych stanowi przeszkodę w zrealizowaniu przez Rzeszę Niemiecką programu, którego przeprowadzenia nic nie będzie mogło powstrzymać z chwilą zniesienia okupacji.

Nieobliczalne skutki może spowodować skazanie Sacco i Vanzettiego.

Mobilizacja 14 tysięcy policjantów w Nowym Yorku.

LONDYN, 6. VIII. (Pat.) Do biura Reuter'a donoszą z Nowego-Yorku, że władze państwowe zmobilizowały wszystkie siły policyjne w liczbie 14.000 ludzi. Oddziały policyjne obsadziły dziś rano niespodziewanie gmachy publiczne, remizę tramwajową, gmach giełdy, muzea oraz budynki użyteczności publicznej. Podobne zarządzenia wydane zostały w innych miastach Stanów Zjednoczonych.

Teror w Buenos-Aires.

BUENOS AIRES, 6. VIII. (Pat.) Strajk generalny ogłoszony na znak sympatji dla Sacco i Vanzettiego, rozszerza się, przyczem towarzyszą mu akty gwałtu. Według telegramu z Pergamino (prowincja Buenos-Aires) rzucono przed pewną firmą automobilową bombę. Wybuch zniszczył wiele szyb wystawowych. Druga bomba rzucona na tor kolejowy nie wyrządziła poważniejszych szkód. Manifestanci urządzają pochody, zmuszając kupców do zamykania sklepów i atakują kamieniami tych, którzy nie stosują się do wezwania.

W obawie przed rozruchami w Berlinie.

BERLIN, 6.VIII. (Pat.) Amerykańska ambasada w Berlinie strzeżona jest przez silne oddziały policji.

Protest Kongresu Zw. Zawodowych.

PARYŻ, 6.VIII. (Pat.) Na dzisiejszem posiedzeniu Kongresu Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych delegat belgijski Martens przedłożył sprawozdanie o międzynarodowej sytuacji gospodarczej, w którem, jako na rzecz najbliższą i najważniejszą wskazuje na powrót miljonów bezrobotnych do normalnej pracy. Sekretarz Federacji Jouhaux oświadczył, że otrzymał właśnie depeszę z Buenos-Aires z zawiadomieniem, że wrazie wykonania wyroku śmierci na Sacco i Vanzettiego, tamtejsi robotnicy zorganizują bojkot produktów pochodzących ze Stanów Zjednoczonych.

Pozatem Jouhaux zakomunikował Kongresowi, że zgodnie z jego wczorajszą uchwałą będzie dziś wręczony ambasadzie Stanów Zjednoczonych w imieniu Kongresu protest przeciwko wyrokowi skazującemu Sacco i Vanzettiego na śmierć..

Międzysojusznicza Komisja Wojskowa rozwiązuje milicję Wiednia.

WIEDEŃ, 6.VIII (Pat.) Kanclerz Seipel zawiadomił 30 lipca burmistrza Wiednia Seitza, że otrzymał od Międzysojuszniczej Wojskowej Komisji Kontrolującej w dn. 29 lipca notę, która powołując się na art. 123 traktatu z St. Germain, żąda rozwiązania milicji miejskiej. Kanclerz prosi burmistrza, by uczynił wszystko celem zapobieżenia możliwości komplikacyj dyplomatycznych. W czasie wczorajszej konferencji z kanclerzem oświadczył burmistrz Seitz, że milicja miejska będzie rozwiązana 18 b. m. a stworzona zostanie, stosownie do uchwały Rady Miejskiej, straż miejska mająca na celu ochronę budynków i zakładów miejskich.

Nie mieszać się do nie swoich spraw.

WIEDEŃ, 6.VIII (Pat). Rathaus Korrespondenz donosi, iż burmistrz Seitz zwrócił się do kanclerza Seipla z listem, w którym zaznacza, że wmieszanie się Komisji Kontrolnej do sprawy milicji miejskiej jest bezpodstawne, ponieważ państwa sprzymierzone mają tylko prawo żądać, aby siły policji nie przekraczały pewnego maximum, nie mają jednak prawa decydować, w jaki sposób siły policyjne będą podzielone między państwem a gminą. Burmistrz Seitz wyraził nadzieję, że rząd austrjacki zgłosi protest w tej sprawie.

De facto żądanie Komisji Kontrolującej zostało spełnione, ponieważ milicja miejska zostanie rozwiązana z dn. 18 b. m. Równocześnie burmistrz Wiednia ogłosił 2 rozporządzenia. W pierwszem rozwiązuje milicję miejską, a w drugiem powołuje do życia, stosownie do uchwały rady miasta, straż miejską. Liczba tej straży nie będzie przekraczała 1.000 osób, nowa straż nie będzie miała prawa pełnienia służby bezpieczeństwa na ulicach.

Lotnicy francuscy w Kownie.

KOWNO, 6.VIII. (Pat.) Wczoraj o godz. 3 min. 45 po poł. wylądowali tu lotnicy francuscy Rene i Alfred Devitrolles, którzy dokonali lotu z Paryża do Kowna bez lądowania przebywając odległość 1800 klm. w ciągu 10 godzin 25 min

W poniedziałek lotnicy powracają w ten sam sposób do Paryża.

Jeszcze kilka słów o zjeździe maszynistów.

We wczorajszym numerze naszego pisma we wzmiance p. t. „Zjazd maszynistów kolejowych knebluje prasie usta" daliśmy wyraz naszemu stanowisku z powodu niedopuszczenia przez wspomniany zjazd przedstawicieli prasy na salę obrad.

Nie chodziło nam specjalnie o jakąś obrazę ambicji dziennikarskiej. Stwierdziliśmy tylko, że żaden zjazd, odbywający się w Wilnie (a było ich tu setki) w ten sposób nie ustosunkowywał się do prasy, a przeciwnie, robił wszystko, by jej ułatwić spełnienie nieraz b. ciężkiego obowiązku, zwłaszcza, gdy tematem obrad są sprawy drażliwe.

Zjazd maszynistów zgóry przekreślił możność jakiegokolwiek z nim kontaktu pracy, niedopuścił bowiem nawet do zetknięcia się z prezydjum, a w ostateczności z sekretarzem. Takie stanowisko zjazdu bezwarunkowo musiało wzbudzić podejrzenie.

Wczoraj zwróciły się do nas osoby nic ze zjazdem nie mające wspólnego, oświadczając, że nas w jego imieniu przepraszają, że tematem obrad były jakieś tajne sprawy (które trwały 3 i pół dnia) i t. d. Jednem słowem znowu jakaś dziwna tajemniczość. Przyjmujemy to do wiadomości.

Z walk legjonowych.



Jeden z wielu cmentarzy poległych legjonistów, rozsianych na „Ciernistym szlaku".

Strzeleckie święto sierpniowe.

Dzień 6 sierpnia jest niejako dniem podwójnego święta strzeleckiego.

Związek Strzelecki czci w ten dzień historyczne zdarzenie przekroczenia w 1914 roku granic zaboru rosyjskiego przez pierwszych żołnierzy polskich, członków przedwojennego Strzelca, a że czci ten dzień nietylko wspomnieniem wiekopomnego czynu tych co polegli na polu chwały lub co jeszcze żyją, lecz przedewszystkiem rewją swoich sił i tężyzny ducha—dzień ów nazewnątrz nabiera cech święta podwójnego.

Z jednej strony manifestacja czci dla swych ideowych poprzedników, którzy pierwsi na rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego wzięli na swoje barki ciężar budowy Polski Niepodległej. Z drugiej strony manifestacja swojego rozmachu organizacyjnego i przegląd pracy.

Wyrośli z tej samej gleby miłości i troski o wolną Ojczyznę co strzelec przedwojenny, strzelcy dzisiejsi dokumentują tem jednak swoje spadkobierstwo duchowe, stwierdzają, że są godnymi zastępcami w zaszczytnej choć twardej służbie utrwalania bytu Państwa.

I to stanowi jedność tego święta.

Dzień 6 sierpnia, jako święto legjonowo-strzeleckie, święcą u siebie wewnątrz wszystkie oddziały Związku.

Główne atoli uroczystości odbywają się w Kielcach.

Dokonywany tam w dniu 6, 7 i 8 sierpnia coroczny przegląd pracy Związku Strzeleckiego obejmuje dwie zasadnicze pracy tej dziedziny: przysposobienie wojskowe oraz działalność kulturalno oświatową.

Na wieczną pamięć sławnego wymarszu Pierwszej Kompanji Kadrowej z Krakowa w dniu 6 sierpnia 1914 roku na Michałowice, Miechów, Jędrzejów i Kielce, z inicjatywy Komendy Głównej Związku Strzeleckiego rok rocznie począwszy od 1924 roku na historycznym tym szlaku odbywają się zawody marszowe.

Marsz Szlakiem Kadrówki, bo tak nazywają się owe zawody, na przestrzeni 122 km. jest sprawdzianem sprawności fizycznej strzelców, a zarazem ich tężyzny duchowej.

Ambicja bowiem zwycięstwa indywidualnego, a jeszcze więcej ambicja zwycięstwa zbiorowego (drużyny), na co szczególną należy zwrócić uwagę, jako na akt szlachetnej rezygnacji z osobistego zaszczytu na korzyść zespołu, jest wspaniałą demonstracją woli, karności i solidarności.

Pozatem Marsz Szlakiem Kadrówki z roku na rok coraz więcej przysparza Polsce doskonale sprawnych piechurów, o których dzisiaj się mówi, że nogami swojemi potrafią niekiedy wygrywać bitwy.

Obok zawodów marszowych, skupiających już wokół siebie nietylko strzelców, lecz również liczne zastępy wojskowych i sportowców, począwszy od bieżącego roku w dniu 8 sierpnia w Kielcach odbywać się będą wielkie Igrzyska Kulturalno-Oświatowe.

Odtąd rok rocznie Kielce będą terenem rewji wszystkich żywotnych sił Związku Strzeleckiego, a da Bóg, rychło i całego społeczeństwa.

Obok doskonałych piechurów zobaczymy tam sztukę ludową, strzeleckie chóry, orkiestry, zespoły taneczne i teatralne.

W ten sposób Marsz Szlakiem Kadrówki i Igrzyska złożą się na polską Olimpjadę, reprezentującą corocznie dorobek fizyczny i duchowy narodu, realizując ideał wychowania fizycznego, polegający na harmonijnym rozwoju duszy, umysłu i ciała.

Stanisław Brzozowski.

KRONIKA.

Niedziela 7 sierpnia	Dziś: Kajetana W. Jutro: Cyrjaka M. Wschód słońca—g. 4 m. 1 Zachód „ g. 19 m 25.

OSOBISTE.

— **Przyjazd ministra Poczt i Telegrafów Miedzińskiego na Wileńszczyznę.** W dniu wczorajszym minister Poczt i Telegrafów Miedziński przyjechał w towarzystwie p. Zabierzowskiego do majątku Krasickich w gminie krzywickiej powiatu wilejskiego.

P. minister zabawi w Wileńszczyźnie kilka dni i będzie przeprowadzać inspekcję poszczególnych urzędów pocztowych Wileńskiej Dyrekcji.

— **Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego** p. Stanisław Łączyński od 8—13 b. m. nie będzie przyjmował interesantów z powodu załatwiania pilnych spraw służbowych.

MIEJSKA.

— **Trzecie posiedzenie nowej Rady Miejskiej.** W czwartek 11 b. m. o godz. 8-mej wiecz. w lokalu szkoły powszechnej przy ul. Ostrobramskiej 5 pod przewodnictwem nowego prezydenta miasta odbędzie się trzecie zkolei organizacyjne posiedzenie nowoobranej Rady Miejskiej z następującym porządkiem dziennym:

1. Expose prezydenta miasta, zawierające wytyczne przyszłej jego działalności.
2. Deklaracje przedstawicieli poszczególnych ugrupowań.
3. Wybór nowych komisyj miejskich.
4. Wybór przewodniczącego Rady Miejskiej (na wypadek zażaleń na Magistrat).
5. Wybór przedstawicieli miasta do poszczególnych większych organizacyj społecznych, mających związek z działalnością Magistratu.
6. Sprawa wszczęcia starań o powiększenie ilości ławników do 5.
7. Sprawa długoterminowej pożyczki na inwestycje dla zatrudnienia bezrobotnych. (s)

— **Rzeźnia miejska otrzyma nowe zabudowania.** Jak wiadomo zabudowania, w których mieści się rzeźnia miejska są w stanie więcej niż opłakanym. To też, jak dowiadujemy się, nowy Magistrat wszczął starania w kierunku wzniesienia nowych zabudowań, któreby w zupełności odpowiadały swemu przeznaczeniu. (s)

— **Projekt godny uznania.** Jak nas informują, do nowych komisyj miejskich, wybór których nastąpi na najbliższem posiedzeniu nowej Rady Miejskiej, wprowadzeni zostaną także i fachowcy z poza Rady Miejskiej. Projekt ten powitać należy z największem uznaniem, ponieważ jest on rękojmią, iż nowe komisje miejskie staną na wysokości swego zadania. (s)

— **Paląca sprawa.** Dowiadujemy się, iż najbardziej absorbuje obecny Magistrat sprawa przyłączenia poszczególnych domów i posesyj do linji kanalizacyjnej. W tym też kierunku nowy szef Sekcji Technicznej p. inż. W. Czyż poczyni jaknajdalej idące starania w celu najszybszego zrealizowania swych zamierzeń.

Załatwienie sprawy połączeń poszczególnych domów z kanałem, da możność uporządkowania jezdni, doprowadzając je do stanu nowoczesnych wymagań. (s)

— **Budowa portu w Wilnie.** Jak już donosiliśmy swego czasu, Wileńska Dyr. Dróg Wodnych rozpoczęła w roku zeszłym budowę portu zimowego na rzece Wilji (vis a vis Pośpieszki) dającego ochronę taborom rządowym jak też i statkom prywatnym.

Przy budowie znaleźli zatrudnienie szereg bezrobotnych, o co też i chodziło wspomnianej Dyrekcji.

Jednakże z braku funduszów praca postępuje powoli—ukończenie zaś całkowicie portu przewidziane jest za parę lat. (j)

Z DYREKCJI CEŁ.

— **Likwidacja Ekspozytury Celnej.** W związku z mającą się odbyć likwidacją Ekspozytury Celnej w Jawniunach (granica litewska), wszelkie formalności, związane z przejściem granicy litewskiej na odcinku celnym Wilno—Wiłkomierz, należy załatwiać w Urzędzie Celnym—Wilno. Likwidacja Urzędów i Ekspozytur celnych, jaka w ostatnich czasach ma miejsce, następuje na skutek zmniejszenia się handlu pogranicznego z Litwą i z Rosją, wobec czego niektóre stają się zbytecznemi.

W dalszym ciągu projektowane jest zwinięcie trzech Urzędów Celnych na granicy sowieckiej. (j)

— **Pełnomocnictwo.** W związku z wyjazdem dyrektora Departamentu Ceł dr. Rasińskiego—zastępczo objął czynności bawiący obecnie w Warszawie w sprawach służbowych, prezes wileńskiej Dyrekcji Ceł dr. S. Lewakowski.

Projekt reorganizacji Dyrekc. Ceł w Warszawie. Informują nas, że władze skarbowe, zamierzają przeprowadzić reorganizację okręgu administracyjnego Dyrek. Ceł w Warszawie. Niektóre czynności Dyr. Ceł w Warszawie mają być przekazane Urzędowi Celnemu w Warszawie, który w ten sposób uzyska szerokie kompetencje.

Obszar administracyjny tejże Dyrekcji ma być podzielony pomiędzy: Wileńską Dyrekcję Ceł, Poznańską, Mysłowicką i Lwowską.

W ten sposób D. Ceł w Wilnie otrzymałaby odcinek graniczny Prus Wschodnich łącznie z Grajowem i Kelnem, oraz odcinek granicy sowieciej do linji kolejowej Równe-Szepetówka (Sowiety). Nastąpi więc zwinięcie Dyrekcji Ceł w Warszawie, które wydaje się racjonalnem z tego punktu widzenia, że stolica prócz wspomnianej Dyrekcji, jest siedzibą szeregu urzędów skarbowo-celnych. (j)

Z KASY CHORYCH

— **Zmiany na stanowisku dyrektora Kasy Chorych m. Wilna.** P. o. dyrektora Kasy Chorych m. Wilna p. Sokołowski wyjeżdża dziś na kilkutygodniowy urlop wypoczynkowy, by już na to stanowisko nie wrócić. Po powrocie z urlopu p. Sokołowski obejmie kierownictwo Wydziału Ogólnego. Funkcje dyrektora Kasy Chor. aż do ogłoszenia wyników konkursu na to stanowisko pełnić będzie zastępczo dotychczasowy naczelnik Wydziału Ogólnego p. Godwod.

— **Zmiany na stanowisku naczelnego lekarza Kasy Chorych.** Dr. Maleszewski, dotychczasowy naczelny lekarz Kasy Chor., wybrany na szefa Sekcji Sanitarnej i Opieki Społecznej Magistratu m. Wilna, z dniem 1 września przechodzi do Magistratu.

Chętnych do zajęcia stanowiska naczelnego lekarza Kasy Chorych jest niewielu.

Proponowano to stanowisko dr. Rudzińskiemu i dr. Klottowi, lecz ci odmówili.

Chodzą pogłoski, iż o to stanowisko ubiega się dr. Rafes.

NADESŁANE.

— Dyrekcja Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Męskiego im. Tomasza Zana przy ul. Ostrobramskiej 29 zawiadamia, że egzamina jesienne na kursa I, II, III i IV odbędą się dn. 30 i 31 go sierpnia, a 29-go sierpnia oględziny lekarskie.

Egzamina i oględziny lekarskie rozpoczną się o godz. 9-ej rano.

Podania wraz z dokumentami kancelarja przyjmuje codziennie od 10 — 12 rano do 27-go sierpnia.

4987

RÓŻNE.

— **Subwencje.** Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych przyznała następującym instytucjom bezzwrotne subwencje, które Oddział Wileński już zaczął wypłacać:

Polska Macierz Szkolna Ziemi Wileńskiej w Wilnie 1.000 zł.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie 1.000 zł.

Bursa akademicka Uniwersytetu St. Batorego w Wilnie 1.000 zł.

Internat OO. Salezjanów w Wilnie 1.000 zł.

Tow. Przeciwgruźlicze w Wilnie 500 zł.

Dom Dzieciątka Jezus w Wilnie 2.000 zł.

Żłobek im. Marji w Wilnie 500 zł.

Pogotowie Ratunkowe dla dzieci w Wilnie 1 000 zł.

Ochronka dla dzieci w Czarnym Borze 500 zł.

— **Ile wydajemy na alkohol?** Ogół ludności na ziemiach całej Rzplitej wydał w r. 1926 na wódkę sumę 656 818 740 zł., to znaczy trzecią część tego, ile wynosi budżet Rzplitej na wszystkie wydatki, związane z istnieniem i utrzymaniem całego państwa.

— **Kursy przeszkolenia w dziedzinie techniki sanitarnej dla inżynierów.** Państwowa Szkoła Higjeny, dzięki poparciu zarówno Ministerstwa Robót Publicznych, jak i samorządów zamierza urządzić w r. b. specjalny kurs przeszkolenia w dziedzinie techniki sanitarnej dla inżynierów państwowych i samorządowych.

Obok nauczycielstwa, na prowincji inżynierowie powiatowi mają niezmiernie duży wpływ na sprawy higjeny publicznej, czy to w zakresie spraw mieszkaniowych, budynków fabrycznych, gmachów publicznych i t. p., czy to w zakresie zaopatrzenia ludności w wodę, oraz usuwania wód zanieczyszczonych.

Państwowa Szkoła Higjeny posiada specjalny oddział inżynierji sanitarnej i podobny kurs urządzała już w jesieni r. ub. Kurs ten spotkał się z dużem zainteresowaniem ze strony inżynierów-słuchaczów.

Teatr i muzyka.

— **Teatr Polski (sala „Lutnia“).** Dziś „Radość kochania“ Verneuila.

— **Najbliższa premjera.** Próby krotochwili Dunin-Markiewicza „Cnota Pana Tosia“ już są na ukończeniu. Premjera zapowiada się nader ciekawie.

Robert de Flers.

W margrabim Robercie de Flers, którego zgon nastąpił w miejscowości kąpielowej Wittel, traci świat paryski jednego z najdowcipniejszych swych „causeurów“, a teatr francuski i nowoczesne wogóle komedjopisarstwo jedną z najmilszych i największem cieszących się powodzeniem osobistości.

De Flers, urodzony w 1872 r. w Pont l'Eveque, już w młodym wieku czuł pociąg do pióra.

Zpoczątku pisywał powieści, ale wnet ujawnił się w nim w całej pełni talent komedjopisarza, podpatrywania na gorącym uczynku ułomności i śmiesznostek ludzkich. Z początku były to satyry polityczne, ale pisane tak lekko i tak zabawnie, że bawiły wszystkich.

Stowarzyszywszy się następnie z Armandem de Caillavetem, objął spadek po parze Dioskurów komedjowych: Milhacu i Halevym, a sztuki pochodzące z tej współpracy znalazły się wkrótce na deskach teatralnych całego świata.

Przed wojną napisał też satyrę na Akademję Francuską p.t. „L'Habit Verst“ („Zielony ptak“), w której smagał ostro stosunki, panujące w środowisku czterdziestu nieśmiertelnych.

Nie mniej w 1921 r. sam był wybrany do Akademji co jednak i wówczas nie przeszkadzało mu bynajmniej dopuszczać się złośliwych docinków pod adresem wysokiego ciała, do którego należał, w dowcipnych entrefiletach, umieszczanych ostatniemi czasy stale na łamach paryskiego „Figara“.

W 1925 r. wystawił sztukę poważną, nad którą, jak sam wówczas oświadczył, pracował trzy lata i która przedstawiała jego polityczno-filozoficzny pogląd na sprawy świata.

Sztuka ta p. t. „Ci nowi panowie“ była mocnym atakiem na nowych ludzi politycznych Francji. De Flers zrzekł się w niej tych doświadczonych efektów, które zapewniały mu tani poklask mas szerokich. Ale pisma radykalne wystąpiły przeciwko nowej komedji gwałtownie, nie utrzymała się więc długo na francuskich deskach teatralnych.

Po tragicznej śmierci de Caillaveta, utworzył nową spółkę teatralną z Francois de Croisselem. Ale niedługo trwała ta spółka. Dowcipny i cięty margrabia rozstał się z tym światem w sile wieku.

Teatr Polski w Wilnie, ku uczczeniu pamięci znakomitej spółki pisarskiej, wystawia jedną z najlepszych i najdowcipniejszych komedyj Caillaveta i de Flersa p. t. „Papa“, której premjera graną będzie we środę 17 sierpnia.

Radjo.

NIEDZIELA 7 sierpnia.

Warszawa 10 kw. 1111 m.

12.00. Sygnał czasu. Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Nadprogram. Komunikaty P. A. T.

14.35. Odczyt p. t. Najważniejsze wskazania i wiadomości rolnicze“. wygł. Szczepan Mędrzecki.

15.30. Transmisja z „Doliny Szwajcarskiej. Koncert popularny organizowany przez A. Sielskiego. I. 1. J. V. Hamm: Marsz turecki „Sułtan“. 2. S. Moniuszko: Fantazja z opery „Hrabina“. 3. a) Chopin: Piosnka litewska, b) Gounod „Kwiaty powiedzcie jej“ z opery „Faust“ 4. P. Lincke: Defilada sjamska. II. 5. W. H. Myddleton: Fantazja amerykańska „Sen murzyna“. 6. a) P. Tosti: Serenada, b) S. Niedzielski: Stach. 7. W. Osmański: Mazur „Słowianin“.

17.—35—Koncert popołudniowy: Wykonawcy: Orkiestra P. R., Paszeta Proniakówna (śpiew) i Stan. Nawrocki (akomp.). 1. F. Nowowiejski: Uwertura „Swaty Polskie“. 2. Władysław Żeleński: a) Na Anioł Pański, b) Ja tobie serce ślę. 3. a) Kratzer: Piosnka o piosnce, b) Wł. Zeleński: Marzenia dziewczyny. 4. a) F. Nowowiejski: Kujawiak, b) I. J. Paderewski: Melodja, c) A Wroński: Od Krakowa mazury. 5. St. Niewiadomski: a) Jakże cię mam brać dziewczyno, b) Ty płaczesz dziewczę.

18.30. Odczyt p. t. „Japonja kraj przeciwieństwa i żywiołów“ p. Stefan Łubieński.

19.00. Transmisja przemówienia p. Marszałka Piłsudskiego na zjeździe w Kaliszu.

22.30. Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Rydz“.

Na wileńskim bruku.

— **Kradzieże wykryte.** Chai Szapiro zam. Żydowska 5, skradziono ze straganu spodnie wart. 7 zł. Kradzieży dokonał Heronim Grużewski zam. Ponarska 17, którego ujęto. Spodnie odebrano i oddano poszkodowanej.

— Dawid Szapiro zam. W. Stefańska 32, zameldował o kradzieży drzewa wartości 25 zł. przez Miskiewicza Stefana, zam. w, Kołtuny, gm. rzeszańskiej, którego ujęto. Drzewo odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

— **Podrzutek.** Przy kościele Ostrej Bramy został znaleziony podrzutek płci męskiej, którego umieszczono w przytułku Dzieciątka Jezus.

— **Kradzieże.** Leonowi Ploppowi zam. Wiłkomierska 7, skradziono z mieszkania 140 zł. gotówką, 2 dolarówki i 2 książki Banku Gospodarstwa Krajowego na sumę 250 zł. Straty wynoszą 550 zł.

— Bartli Rosie zam. W. Pohulanka 2, skradziono różnego ubrania ogólnej wart. 400 zł.

SPORT.

Śmiali wioślarze.

W dniu 6. VIII. r. b. członkowie Sekcji Wioślarskiej 3 Pułku Saperów p.p. kapitan Tadeusz Żukowski i Tadeusz Bulsewicz rozpoczęli wycieczkę turystyczną od stacji kolejowej Niemen do Gdyni.

Wycieczka obliczona jest na 16 dni.

Wydawca Tow. Wydaw. „Pogoń“ sp. z ogr. odp. Tow. Wyd. „Pogoń“, Druk. „Pax“, ul. Św. Ignacego 5. Redaktor w z. A. Faranowski.